

# Heinrich Bosse

---

## Symboliczne makaroniki : w sprawie statusu naukowej interpretacji literackiej : (na przykładzie "Nory" Ibsena)

---

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 68/4, 321-351

---

1977

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

HEINRICH BOSSE

## SYMBOLICZNE MAKARONIKI

W SPRAWIE STATUSU NAUKOWEJ INTERPRETACJI LITERACKIEJ  
(NA PRZYKŁADZIE Z „NORY” IBSENA)

„Nie można podpowiadać symbolowi, czego ma być wyrazem. Ma on bowiem prawo wyrażać to wszystko, co leży w jego możliwościach wyrazowych.

(L. Wittgenstein do B. Russela, 19 VIII 1919)

W początkowej scenie dramatu Ibsena: *Dom lalki*. *Nora* — tytułowa bohaterka chrupie kilka makaroników podczas nieobecności męża. Dowiadujemy się, że przyrzekła mu powstrzymać się od jedzenia tych słodczy; w trakcie rozwoju akcji od czasu do czasu łamie swoje przyrzeczenie. Całego tego motywu brak we wcześniejszych szkicach dramatu. To zaś, że Ibsen dołączył historię z makaronikami dopiero w późnym stadium opracowania, ułatwia nam przede wszystkim określenie pola badawczego. Pytanie, które chciałbym postawić, brzmi: co oznaczają makaroniki? I gdyby okazało się, że można dać na nie różne odpowiedzi, brzmiałoby następnie: czy dysponujemy kryteriami oceny tych odpowiedzi?

Potencjalnych odpowiedzi należałoby szukać gdzieś między semantyką a hermeneutyką, w owym polu napięć, gdzie — z jednej strony — pytanie o znaczenie obejmuje nieuchronnie pytającego i gdzie — z drugiej strony — kwestia znaczenia jest redukowalna, między tezą Paula Ricoeura: „Jeśli sens nie jest elementem rozumienia, to nie wiem, czym jest”, a odpowiedzią Claude’a Lévi-Straussa: „z mojego punktu widzenia sens nie jest nigdy zjawiskiem pierwotnym: jest zawsze redukowalny”<sup>1</sup>. Szukamy wobec tego przestrzeni, w której rozgrywa się rozumienie.

---

[Przekład według: H. Bosse, *Symbolische Makronen. Zum Status der literaturwissenschaftlichen Interpretation (an einem Beispiel aus Ibsens „Nora“)*. „Zeitschrift für Literaturwissenschaft und Linguistik” [„Lilli”] 1973, nr 12: *Interpretation — Theorie und reflektierte Praxis*, s. 7—35.]

<sup>1</sup> C. Lévi-Strauss, *Réponses à quelques questions*. „Esprit” 1963, nr 322, s. 636 n.

Jeżeli w języku odróżniamy system znaków od mowy, która o czymś informuje, to — wedle Émile'a Benveniste'a — wyróżnionym stronom odpowiadają też odmienne postępowania: „semiotyka (znak) winna być rozpoznana; semantyka (dyskurs) winna być zrozumiana”<sup>2</sup>. W takim razie semantyka pokrywałaby się z hermeneutyką, która nie jest niczym innym jak tylko „sztuką właściwego rozumienia mowy innego człowieka”<sup>3</sup>. Schleiermacher mówi więc o sztuce<sup>4</sup>, mówi też o sztuce właściwego rozumienia. Problem stosunku między semantyką a hermeneutyką dałby się zatem ująć jako pytanie metodologiczne: czy można sztukę lub praktykę filozoficzną uczynić dyscypliną? Przy tym przez „dyscyplinę” należy rozumieć zasadę kontrolowania wypowiedzi określonego dyskursu; nie tylko w sensie możliwości weryfikacji, ale również w sensie regulowania tego, czym w ogóle są dopuszczalne wypowiedzi<sup>5</sup>. To, czy może istnieć dyscyplina rozumienia, będzie zależało od tego, gdzie zlokalizujemy rozumienie. Niezależnie jednak od tego, gdzie i w jaki inny sposób zachodziłaby operacja rozumienia, przynajmniej w wypowiedziach o znaczeniu czegoś zawsze można by ją odnaleźć.

Interpretacja jest zrozumieniem wyartykułowanym. Oczywiście, mogę rozumieć jakąś informację nie interpretując jej, np. gdy odpowiednio zachowuję się, zgadzam się lub nie zgadzam z nią czy w ogóle nie reaguję w sposób dostrzegalny — ale aby ją interpretować, muszę ją najpierw zrozumieć, wszystko jedno jak, prawidłowo czy fałszywie. Jeśli informację powtarzam, dokonuję jej powtórnej artykulacji; swoje zrozumienie zaznaczam dopiero, gdy mówię niejako to samo innymi słowami. Dlatego pojęcie interpretacji musi obejmować zarówno ekwiwalent wypowiedzi w tym samym kodzie (parafrazę), jak i jej ekwiwalent w innym kodzie (tłumaczenie).

Można również podać wspólną cechę wypowiedzi mających stanowić ekwiwalent innej wypowiedzi, tzn. można utworzyć odpowiednią tutaj klasę ekwiwalencji. Kryterium — skoro przecież wymagane było zróżnicowanie artykulacji — może stanowić tylko jednakowość tego, co właśnie zrozumiano, krótko mówiąc znaczenie. Traktuję wymagającą interpretacji wypowiedź jako konkretny przypadek określonego znaczenia bądź przyporządkowując jej (ekstensjonalnie) inne konkretne przypadki jako ekwiwalenty, bądź też określając samo to znaczenie (intensjonalnie). Ponieważ ten abstrakcyjny proces zachodzi nie wobec możliwych przedmiotów,

<sup>2</sup> E. Benveniste, *Sémiologie de la langue*. „Semiotica” 1 (1969), s. 134: „Le sémiotique (le signe) doit être reconnu; le sémantique (le discours) doit être compris”.

<sup>3</sup> F. Schleiermacher, *Sämtliche Werke*. Seria 1, t. 7. Berlin 1838, s. 7 n.

<sup>4</sup> W sprawie pojęcia sztuki zob. H.-G. Gadamer, *Das Problem der Sprache in Schleiermachers Hermeneutik*. „Zeitschrift für Theologie und Kirche” 65 (1968), s. 445—458, zwłaszcza s. 447 n.

<sup>5</sup> Zob. M. Foucault, *L'Ordre du discours. Leçon inaugurale au Collège de France*. Paris 1971, s. 37: „Dyscyplina jest zasadą kontroli wytwarzania wypowiedzi”.

ale wśród danych znaków, ekwiwalencja będzie mieć charakter semiologiczny: wymagająca interpretacji wypowiedź otrzymuje status przykładu<sup>6</sup>. Całą operację można zatem nazwać semantyczną egzemplaryzacją, uzyskaną bądź ekstensjonalnie przez stwierdzenie tożsamości znaczeń wypowiedzi, bądź intensjonalnie — dzięki orzeczeniu dotyczącemu samego znaczenia. Te wyjściowe stwierdzenia nie wymagają przyjęcia określonej semantyki, ale określonego rozumienia parafrazy: gdyby pojęcie parafrazy miało być sprzeczne z semantyczną egzemplaryzacją, należałoby zrewidować podaną definicję<sup>7</sup>.

W świetle tradycji hermeneutycznej oznaczałoby to uchwycenie tylko zewnętrznej strony rozumienia. Schleiermacher przeprowadza wyraźne rozróżnienie: „Tylko sztuka rozumienia; a nie zarazem wykład zrozumienia”<sup>8</sup>. Ale gdzież indziej mógłby rozgrywać się proces rozumienia, jeśli nie w mowie i wykładzie? Obok językowej „*subtilitas explicandi*” musiałaby się znaleźć w dziedzinie psychologii postrzegania jakaś niejęzykowa „*subtilitas intelligendi*”. Ta jednak posługuje się językiem. I choćby relewancja jej wyników była niewątpliwa<sup>9</sup>, to przecież zyskują one znaczenie dopiero dzięki językowym informacjom. Należałoby raczej artykulację zrozumienia również uczynić przedmiotem rozważań. Utorowałoby to także drogę do wzajemnego odnoszenia się do siebie pojęć interpretacyjnych z zakresu różnych dyscyplin<sup>10</sup>. Na potrzeby nauki o literaturze

<sup>6</sup> Na temat logiki przykładu zob. N. Goodman, *Languages of Art. An Approach to a Theory of Symbols*. New York 1968, s. 45 n. Wydaje się jednak bardziej korzystne z góry semiologicznie sformułować stan rzeczy, i to operatywnie. Jeśli jakiś element umieszczam w jego klasie w relacji znakowej, to staje się on przykładem oznaczenia. Zbiór przykładów stanowi zakres użycia oznaczenia.

<sup>7</sup> Syntaktyczne parafrazy poddaje pod dyskusję R. Nolan (*Foundations for an Adequate Criterion of Paraphrase*. The Hague 1970). Cztery typy parafraz niesyntaktycznych omawia D. Wunderlich (*Syntax und Semantik in der Transformationsgrammatik*. „Sprache im technischen Zeitalter” 36 (1970), zwłaszcza s. 335 n.).

<sup>8</sup> F. D. E. Schleiermacher, *Hermeneutik*. Nach den Handschriften neu herausgegeben und eingeleitet von R. Kimmmerle. Heidelberg 1959, s. 79.

<sup>9</sup> Zob. modelową wartość eksperymentów Brunera i Postmana z kartami do gry dla odkrycia anomalii (Th. S. Kuhn, *Die Struktur wissenschaftlicher Revolutionen*. Frankfurt/M 1967, s. 92 n. [Przekład H. Ostromęckiej: *Struktura rewolucji naukowych*. Warszawa 1968, s. 79.]

<sup>10</sup> Będzie przy tym odgrywał rolę zarówno lingwistyczny status wypowiedzi jak również punkt wyjścia bądź od przykładu (egzemplaryzacja), bądź od oznaczenia (egzemplifikacja). W prawodawstwie interpretacją jest np. regulowanie zakresu stosowania przepisu prawnego; performatywny charakter przepisów prawnych pociąga za sobą to, że egzemplaryzacja konkretnego przypadku stanowi zarazem subsumpcję i że następnie każda zmiana zakresu stosowania jest zarazem rozwijaniem prawa. Stąd muszą wynikać różnice w stosunku do interpretacji naukowo-literackiej, nie dlatego jednak, że ta „za pomocą racjonalnych słów musi wyjaśnić to, co racjonalnie nie da się ani doświadczyć, ani przekazać” (H. Wagner, *Interpretation in Literatur- und Rechtswissenschaft*. „Archiv für die civilistische Praxis” 165 (1965), s. 557).

można by odróżnić interpretację bezpośrednią, odnoszącą się do tekstu, oraz deskryptywną. Moim tematem jest więc interpretacja. Przedmiotem są makaroniki Nory.

### I. Interpretacja bezpośrednia

Interpretacja bezpośrednia jest semantyczną egzemplaryzacją *ad hoc*. To znaczy, że przypisuję całości wątków związanych z makaronikami takie znaczenie, jakie mnie właśnie wydaje się sensowne; podporządkowuję sobie wypowiedź w taki sposób, w jaki mogę jej teraz właśnie używać — w oryginalnym akcie językowego zawładnięcia — jak u Herdera:

I czyż dla pierwszego człowieka ludzkości taka sygnatura duszy na rzeczy — przez poznanie, przez cechę, przez mowę — nie bardziej wyraża prawo własności niż stempel na monecie?<sup>11</sup>

Przy tym motywy zainteresowania można by uogólnić, choćby w taki oto sposób:

- makaroniki pokazują nam, że Nora jest ciemżona przez męża (zainteresowanie emancypacją);
- makaroniki pokazują nam, że kobiety mniej panują nad sobą niż mężczyźni (zainteresowanie przeciwne);
- makaroniki są wskazówką, że należy pamiętać o zębach (zainteresowanie pielęgnacją ciała);
- łasowanie makaroników to wyraz specyficznego klasowego luksusu (zainteresowanie sprawami społecznymi);
- Nora, jak my wszyscy, jest człowiekiem słabym i ulegającym pokusom już choćby w postaci makaroników (zainteresowanie religijno-moralne);
- makaroniki stanowią oralną gratyfikację i dlatego są tak symptomatyczne (zainteresowanie psychoanalityczne);
- Nora jest nieco infantylna i tę cechę wydobywa na jaw jej dziewczęce łakomstwo (zainteresowanie rozwojem charakteru)<sup>12</sup>.

Sformułowania ulegają zmianom. Ale niezależnie od tego, czy na coś wskazują, coś ukazują, pozwalają dostrzec, dokumentują, dają do zrozumienia, czy też uwyrażniają — chodzi o przykład, czyli coś charakterystycznego dla czegoś innego. Czegoś jednak, co staje się wprost niemożliwe do przejrzenia w swych niuansach, osobistych akcentach i odcieniach, w których można samemu coś z czymś kojarzyć. Dlaczego skłonność Nory do łakoci ma być infantylna, dlaczego nie jest świadectwem

<sup>11</sup> J. G. Herder, *Abhandlung über den Ursprung der Sprache*. Ed. H. D. Irmischer. Stuttgart 1966, s. 101.

<sup>12</sup> B. W. Downs, *A Study of Six Plays by Ibsen*. Cambridge 1950, s. 112: Nora „pozostała młoda mimo swoich lat, czego dowodzi jej dziewczęce łakomstwo na słodycze”.

pierwotnej potrzeby oddania się zmysłowemu kontaktowi z rzeczami poza wszelkim przymusem? Trudno stwierdzić, z jakiego powodu ma być tak a nie inaczej, ponieważ zarówno jedno jak i drugie jest sprawą oczywiście dla jednego i drugiego interpretatora.

Wobec tego należałoby się spodziewać, że z każdym tekstem łączy się bujny chaos interpretacji, a tak oczywiście nie jest. Już w r. 1959 Walter Höllerer ustalił nie więcej niż dziesięć, włącznie z deskryptywnymi, kierunków i metod interpretacji<sup>13</sup>. To zaś pozwala sformułować następującą alternatywę: albo nie istnieje coś takiego jak interpretacja bezpośrednia (wtedy należałoby wyjaśnić różnorodność interpretacji), albo jednak istnieje coś takiego jak bezpośrednia interpretacja (wtedy natomiast należałoby wyjaśnić zasadę ograniczającą i regulującą możliwe interpretacje). W pierwszym wypadku przedmiotem dyskusji są warunki interpretujących wypowiedzi z uwzględnieniem natury przedmiotu i pozycji interpretatora. W drugim wypadku dyskutuje się o regułach możliwości akceptowania interpretujących wypowiedzi z uwzględnieniem wielu interpretatorów, którzy chcą się równolegle wypowiadać. Drugą stroną wypadu uznać za lepszą; tę zaś decyzję można wyjaśnić ukazując ją na tle problemu negatywnego wartościowania.

Skoro cytowane wyżej wypowiedzi o znaczeniu makaroników nie są całkowicie spontaniczne, ale wynikają z jakichś podstaw, są związane z zainteresowaniem społecznym i w jakiś sposób uzasadnione, to można je również oceniać według tego, czy są one trafne czy nie. Przyjmijmy, że jedna lub kilka jest nietrafnych, co znaczyłyby, że „trafiają obok”, mijają się z sednem rzeczy nie mogąc go wydobyć. Dlaczego? Oczywiście dlatego, że gdzieś na drodze są jakieś przeszkody uniemożliwiające przekazanie mowy faktów w sposób nie zniekształcony, że właściwe widzenie utrudniają różnego rodzaju przesłony: nawykowe, metodologiczne, antropologiczne, klasowe. Tego typu ograniczenia można wprawdzie przeniknąć, ale moc tracą tylko wtedy, kiedy odmówi się im przyzwolenia. Mówiąc pozytywnie: potrzebna jest powszechna zgoda [*consensus*], aby oczywistość miała moc obowiązującą. Nie jest przecież tak, że literaturę tworzy się dla nauki o literaturze<sup>14</sup>; powstaje więc pytanie, czy w imię owej powszechnej zgody należy ograniczać lub nie ograniczać uczestnictwa w publicznej wymianie zdań. Jeśli będzie ono nieograniczone, idea *consensus* pozostanie praktycznie mało ważna; jeżeli jednak zostanie jakoś ograniczone — do rozumnych, do zainteresowanych merytorycznie,

<sup>13</sup> *Zu Fragen der Interpretation. Ein Bericht* von K. May mit einem Nachwort von W. Höllerer. „Deutsche Vierteljahresschrift für Literaturwissenschaft und Geistesgeschichte” 33 (1959), s. 633 n.

<sup>14</sup> Zob. H. R. Jauss, *Literaturgeschichte als Provokation*. Frankfurt/M. 1970, s. 168 i przypis 61. [Przekład fragmentów tego tomu dokonany przez R. Handkego: *Historia literatury jako wyzwanie rzucone nauce o literaturze*. „Pamiętnik Literacki” 1972, z. 4 (zob. s. 272).]

do ekspertów — trzeba odsłonić reguły, by mogły być dyskutowane intersubiektywnie<sup>15</sup>. Sama oczywistość<sup>16</sup> nie może regulować zasady powszechnej zgody ani treściowo, ani formalnie; ponieważ tam, gdzie to kryterium określa procedury, służy z kolei przez ujawnienie ograniczeń widzenia tylko późniejszemu wyrafinowaniu interpretacji.

Jest to w pewnym sensie sytuacja paradoksalna, kiedy odwrót od rzeczywistości ma nie być cechą charakterystyczną chybionych interpretacji, ale podłożem interpretacji w ogóle. Dokąd ma prowadzić interpretacja, która postępuje w dziki niejako sposób i nie troszczy się w ogóle o samą rzecz? Nawet gdyby mowa faktów była również metaforą, to wypowiedź wymagająca interpretacji jest niewątpliwie faktem mówiącym *par excellence*. Czyż nie jest jedynie rodzajem pychy czynić odpowiedzialnym za otwarty lub ukryty sens wypowiedzi interpretatora nadającego znaczenie?<sup>17</sup> W związku z problemem wartościowania chodzi jednak o to, aby znaleźć kryterium słuszności i niesłuszności. Ponieważ zaś nie może ono leżeć w samym przedmiocie, wtedy bowiem nie mogłoby stanowić kryterium użytecznego intersubiektywnie, to musi opierać się na owych regułach, które poddają dyscyplinie „dzikie” interpretacje.

A może jest tak, że wypowiedź obejmuje w sobie w postaci intencji również kryterium jej właściwej interpretacji?<sup>18</sup> Wypowiedź można ro-

<sup>15</sup> Por. wyczerpującą argumentację N. Luhmanna na temat dyskusji jako systemu: J. Habermas und N. Luhmann, *Theorie der Gesellschaft oder Sozialtechnologie*. Frankfurt/M 1971, s. 316 n.

<sup>16</sup> P. Szondi, *Über philologische Erkenntnis*. W: *Hölderlin-Studien. Mit einem Traktat über philologische Erkenntnis*. Frankfurt/M 1970, s. 27: „Ewidentność jest jednak adekwatnym kryterium, któremu powinno podporządkować się poznanie filologiczne. Ewidentność nie przeoczy wymowy faktów ani jej nie pojmie fałszywie w jej urzeczowieniu (<...>)”.

<sup>17</sup> Zob. teorię komentarza u M. Foucault (*Naissance de la clinique. Une archéologie du regard médical*. Paris 1963, s. XII): „komentować to tyle co przyjąć w samym założeniu wykraczanie elementu znaczeniowego poza element znaczący i uznać istnienie jakiejś z konieczności nie sformułowanej reszty myśli, którą mówiąc pozostawiamy w cieniu, jakiegoś »osadu« stanowiącego istotę tej myśli odsłaniającą rąbek jej tajemnicy. Jednak komentowanie zakłada również, że to, co nie wysłowione, ukryte jest w wypowiedzi i że korzystając z nadmiaru właściwego elementowi znaczącemu, można, stawiając pytania, wydobyć treści nie wypowiedziane bezpośrednio w elemencie znaczeniowym”.

<sup>18</sup> Ku temu wydaje się skłaniać E. D. Hirsch jr (*Validity in Interpretation*. [New Haven — London] 1967. Przekład niemiecki: *Prinzipien der Interpretation*. München 1971. [Polską wersję tytułowego studium drukował „Pamiętnik Literacki” (1977, z. 3) w przekładzie P. Graffa]). Zatroškany arbitralnością interpretatorów Hirsch oddaje im na łup „*external significance*”, a „*internal meaning*” rezerwuje dla samej wypowiedzi. Ponieważ różnorodność interpretacji można wyjaśnić tylko współzależnością obydwu aspektów, ten drugi zmienia się u niego z właściwości wypowiedzi w postulowaną właściwość wypowiedzi, by zapewnić relewancję interpretacji. Ale słuszność i relewancja to dwie różne rzeczy.

zumieć jako działanie dwojako ukierunkowane: raz sama wypowiedź jest aktem, drugi raz wypowiedź funkcjonuje wewnątrz aktu. W pierwszym wypadku ma intencję pozapraktyczną, w drugim intencję praktyczną<sup>19</sup>. Znaczenie wypowiedzi jest niewątpliwie zależne od intencji praktycznej, tzn. od tego, w jakim związku występuje. Jeśli np. czytelnik zainteresowany higieną jamy ustnej rozumiałby wątki makaronikowe w ten sposób, że Ibsen chce nas ostrzec przed łakociami, to wprawdzie mógłby się na tekst powołać<sup>20</sup>, ale wyjaśniającemu zdaniu Nory samowolnie nadawałby sens Ibsenowskiego ostrzeżenia. Stosunek wypowiedzi i kontekstu jest sprawą interpretacji odnoszącej się do tekstu. Jeżeli na razie abstrahować od kontekstu, to dla stwierdzenia praktycznej intencji pozostaną jedynie wskaźniki typu dokumentalnego. Te zaś należy dopiero zinterpretować, zarówno w sytuacji, kiedy są oddzielone od wypowiedzi, jak i wtedy, kiedy dane są razem z nią: obowiązujący sens muszą dopiero uzyskać jako samointerpretacje. Ibsen nie wypowiadał się na temat makaroników, istnieje natomiast jego wypowiedź o całym dramacie<sup>21</sup>. O tym jednak, czy notatkę sformułowaną w początkowej fazie pracy nad dziełem można odnieść do skończonego dramatu, a także czy notatkę o treści generalnej można odnieść w szczególności do makaroników — musi zdecydować interpretator. Ani Ibsen, ani słowa o makaronikach nie pozwalają mu stwierdzić, że ma do czynienia z wyrazem samowyobcowania kobiety w nowoczesnym społeczeństwie; na to twierdzenie może sobie pozwolić jedynie sam interpretator.

Podczas gdy praktyczna intencja bynajmniej nie leży w samej wypowiedzi, lecz w ogóle trzeba ją dopiero wydobyć, to z intencją pozapraktyczną rzecz ma się inaczej, ponieważ łączy się ona niejako z wypowiedzią lub w niej się mieści. Jeżeli przyjmiemy, że każda wypowiedź jest ukierunkowana w ten sposób, iż zakłada coś znanego i dodaje coś nieznanego<sup>22</sup>, to należałoby wymagać od interpretacji, aby w imię własnej

<sup>19</sup> Terminologia według: H. Spiegelberg, „*Intention*” und „*Intentionalität*” in der Scholastik, bei Brentano und Husserl. „*Studia Philosophica*” 29 (1969), s. 189—216.

<sup>20</sup> Nora daje takie wyjaśnienie zakazu jedzenia makaroników: „Torwald zabronił mi je chrupać. Obawia się, że od tego zepsują mi się zęby” [H. Ibsen, *Dom lalki. Nora*. W: *Dramaty*. Poznań 1977, s. 26; przełożył z niemieckiego J. Frühling].

<sup>21</sup> H. Ibsen, *Aufzeichnungen zu einer Tragödie der Gegenwart, Rom, den 19. Okt. 1878*. W: *Sämtliche Werke in deutsche Sprache*. Seria 2: *Nachgelassene Schriften*, t. 3. Berlin 1909, s. 77: „Istnieją dwa rodzaje duchowych praw, dwa rodzaje sumień, jedno dla mężczyzn i zupełnie inne dla kobiety. Nie ma wśród nich wzajemnego zrozumienia; ale w życiu praktycznym kobietę ocenia się według prawa mężczyzny, jak gdyby nie była kobietą, lecz mężczyzną (...). Kobieta nie może być sobą w naszym dzisiejszym społeczeństwie (...).”

<sup>22</sup> Jak dalece daje się wyjaśniać intuicyjne wyobrażenie, a jak dalece należy wykorzystywać ustalenia gramatyczne (zob. K. Boost, *Neue Untersuchungen zum Wesen und zur Struktur des deutschen Satzes*. Wyd. 5. Berlin 1964, s. 27—35) — to jeszcze sprawa otwarta. W kwestii problematyki relacji temat—remat zob.



trafności odtwarzała ten ubytek informacji. Tego rodzaju reguła odnosiłaby się do struktury wypowiedzi w ogóle, a nie do natury poszczególnej wypowiedzi. Wada pojęcia intencji leży w tym, że wprowadza się ją jako akt nadający znaczenie każdej poszczególnej wypowiedzi:

Tego rodzaju przekazywanie informacji jest możliwe dzięki temu, że słuchający rozumie również intencję mówiącego. Czyni zaś to, jeżeli mówiącego traktuje nie jako osobę, która jedynie wydaje dźwięki, ale która mówi do niego, która zatem jednocześnie z wydawaniem tych dźwięków dokonuje pewnych nadających znaczenia aktów, zawiadamiając go o nich lub chcąc mu przekazać ich sens<sup>23</sup>.

A zatem intencja pozapraktyczna byłaby czymś, co wypowiedzi w ogóle nadaje owo bogactwo sensu i znaczenia pozwalające ją rozumieć i interpretować: jest też warunkiem możliwości interpretacji. Jednakże nie może być zarazem kryterium właściwej interpretacji.

Decydujące znaczenie dla każdej teorii rozumienia ma łącząca się z nią teoria nierozumienia. Schleiermacher pisze:

Ścisłe traktowanie tej sprawy opiera się na założeniu, że nierozumienie wynika samo z siebie, a rozumienia trzeba w każdym punkcie chcieć i poszukiwać<sup>24</sup>.

Jeżeli rozumienie jest uchwyceniem intencji, to tym samym jest już właściwym rozumieniem, a nierozumienie jest rodzajem ślepoty, brakiem pojmowania intencji: niekiedy samozawinionym (i o tyle negatywnym), niekiedy ujawniającym różnorodność interpretacji (i o tyle konstytutywnym). Jeżeli jednak rozumienie jest przede wszystkim oparte na zgodności z właściwym sensem [*eigen-sinnig*], to nierozumienie jest niedwuznacznie skutkiem postępowania wedle niewłaściwej reguły; przedmiotem dyskusji jest więc ważność możliwych do sformułowania reguł, a nie prawomocność wielorakich sposobów rozumienia, *consensus* zaś dotyczy twierdzeń, a nie oczywistości. Jeśli więc bezpośrednia interpretacja jest tym, co samo w ogóle ma być dopiero regulowane, rodzajem wypowiedzi poprzedzającej wszelkie regulowanie innych wypowiedzi, to jest ona sama produktem teorii. Czy można jednak przedstawić ją sobie np. jako własny język interpretatora, jako samouwielbienie, akt pośrednictwa, który sam ma być bezpośredni i wolny od pośrednictwa? W istocie własne rozumienie [*eigensinnige Verständnis*] bez względu na to, czy właściwe, czy fałszywe, interpretacja przed wszelką interpretacją — to nic innego jak konieczne założenie, konieczne z powodów dyscypliny, a nie z natury rzeczy. Jeśli hermeneutyka ma być ścisłą praktyką, w której

M. A. K. Halliday, *Language Structure and Language Function*. W zbiorze: *New Horizons in Linguistics*. Ed. J. Lyons. Harmondsworth 1970, s. 160 i n.

<sup>23</sup> E. Husserl, *Logische Untersuchungen*. Wyd. 5. T. 2, cz. 1. Tübingen 1968, s. 33.

<sup>24</sup> Schleiermacher, *Hermeneutik*, s. 86.

w k a ż d y m punkcie trzeba chcieć i poszukiwać rozumienia, to musi ona na początku założyć wolność nierozumienia, aby potem wyprowadzić kryteria dopuszczalności i stosowności wypowiedzi: ustalić, poddać próbom, poprawić. Ponieważ trudno dać antropologiczne czy oparte na teorii komunikacji wyjaśnienie tego, w jaki sposób nierozumienie bierze się samo z siebie, a przy tym może być usunięte, wobec tego właśnie w pojęciu bezpośredniej interpretacji można rozpoznać założenie teoretyczne. Pojęcie to jest konstruktem nie bardziej sprzecznym niż „język faktów”, ale bardziej pożytecznym.

Istnieje wszakże również praktyka swobodniejsza, jak zauważa w cytowanej pracy Schleiermacher:

Bardziej swobodna praktyka w sztuce polega na tym, że rozumienie wynika samo z siebie: w sposób negatywny wyraża cel, którym jest „unikanie nierozumienia”.

Interpretacja zaś rozpoczyna się dopiero tam, gdzie coś w y m a g a [podkreśl. red.] interpretacji, jak np. wymagająca rozwiązania zagadka. Historycznie można taką potrzebę interpretacji widzieć w obcości jakiegś wypowiedzi; przecie tam, gdzie wyrażenie „wyobcowanie” (*nomen actionis*) należy do aktywnego zasobu słów, nie można po prostu godzić się na to, że coś jest obce<sup>25</sup>. Semiologicznie można powód interpretacji widzieć w naturze symbolu jako przedmiotu, który określa własną interpretację<sup>26</sup>— ale kto lub co reguluje znaczenie symboli? Z perspektywy fenomenologicznej można ten powód dostrzec we właściwościach wypowiedzi niezrozumiałej, ale brzemiennej znaczeniem; temu jednak przeczy praktyka. Dlaczego bowiem okoliczność, że coś jest jasne i nie potrzebuje interpretacji, miałyby ze swej strony wymagać interpretacji?<sup>27</sup> Fenomeno-

<sup>25</sup> Zob. podobne stanowisko u K.-O. Apela (*Die Entfaltung der „sprachanalytischen” Philosophie und das Problem der „Geisteswissenschaften”*. „Philosophisches Jahrbuch” 72 (1964—1965), s. 251): „Od dawna człowiek próbował rozszyfrować niezrozumiałe dla siebie dokumenty językowe z pomocą konstruowania szkiców sensu; nie inaczej postępuje konstruktywna semantyka w stosunku do świadomie przez nią wyobcowywanego tradycyjnego języka w ogóle”.

<sup>26</sup> Uzasadnienie fenomenologiczne daje P. Ricoeur (*De L'Interpretation. Essai sur Freud*. Paris 1965, s. 27): „Zagadka nie stanowi przeszkody dla inteligencji, lecz ją prowokuje. Stojąc wobec symbolu musimy coś odsłaniać, a zarazem uczynić coś mniej prostym. Inteligencję pobudza właśnie podwójny sens, intencjonalne ujmowanie znaczenia wtórnego w obrębie znaczenia pierwotnego i za jego pośrednictwem. Interpretację wprowadza w ruch właśnie przerost znaczenia w porównaniu z wyrażaniem dosłownym”.

Uzasadnienie behawiorystyczne daje M. Peckham (*Literary Interpretation as Conventionalized Verbal Behavior*. W: *The Triumph of Romanticism. Collected Essays*. Columbia 1970, s. 359): „W skrócie możemy powiedzieć, że wiersz lub przykładowe fragmenty w wierszu są symboliczne, jeśli jesteśmy świadomi, iż odpowiednie zachowanie ma wytwarzać wyjaśniający sąd”.

<sup>27</sup> Zob. F. Jameson (*Metacommentary*. „PMLA (Publications of the Modern Language Association of America)” 86 (1971), s. 12): „W tym miejscu doszliśmy

logiczne koło zamyka się. Interpretujemy to, co interpretujemy, a nie to, co chce być interpretowane. Wypada zatem przejąć pierwszą zasadę hermenetyki od Novalisa:

Czytanie jest swobodną operacją. Nikt mi nie może nakazać, w jaki sposób i co mam czytać<sup>28</sup>.

Pozostaje więc badać [interpretację jako] sposoby regulowania.

## II. Interpretacja odwołująca się do tekstu

Interpretacja odnosząca się do tekstu jest szczegółowym zastosowaniem reguł semantycznych [*semantische Exemplarisierung*], które uwzględnia stosunek wypowiedzi i kontekstu zarówno ze względu na pozycję jak i na relewancję. Klasyczne sformułowanie daje tu Schleiermacher w drugim kanonie gramatycznej wykładni:

Sens każdego słowa należy określać w danym miejscu, kierując się tym, że występuje ono wspólnie z innymi otaczającymi je słowami<sup>29</sup>.

Ponieważ Schleiermacher do związku i otoczenia każdego danego miejsca zalicza nie tylko kontekst syntaktyczny, ale i miejsca równoległe, więc kontekst ma tutaj — jak wykazał Peter Szondi — zarówno wymiar syntagmatyczny jak i paradygmatyczny<sup>30</sup>. Należałoby jeszcze dodać sytuacje wypowiedziane i ich ekwiwalenty w piśmie i druku.

Dopiero teraz szeroko i od każdej możliwej strony potraktujemy niejasną informację o makaronikach Nory. Czy muszę tu interpretować? W bardzo szerokim sensie słowa — niewątpliwie; muszę wobec tego określić rozciągłość każdego kontekstu, jeśli wykracza on poza znaki uznane za ograniczające zdania; mogłyby zresztą zachodzić związki, w których nie występuje słowo „makaroniki”. W sumie otrzymujemy cztery fragmenty, w których pojawia się temat makaroników:

A. Nora wchodzi, płaci posłańcowi. „Potem wyciąga z kieszeni torebkę z makaronikami, zjada kilka. Po chwili podchodzi do drzwi gabinetu męża i nasłuchuje”; zanim go wywoła, zamieniwszy parę słów przez

---

przeło do drugiej podstawowej zasady metakomentarza: a mianowicie, iż brak określonej potrzeby interpretowania jest sam w sobie faktem, który wzywa nas do interpretacji”. Zob. także uwagę H. Rüdiger (Zwischen Interpretation und Geistesgeschichte. „Euphorion” 57 (1963), s. 238. Cyt. według przekładu Z. Kopyńskiej w „Pamiętniku Literackim” 1968, z. 2, s. 297) o Emilu Staigerze, „który pracami swoimi dowiódł, że potrafi finezyjnie interpretować także te »łatwe« (a paradoksalnie właśnie ogromnie trudne), te pozornie bezpośrednio zrozumiałe teksty”.

<sup>28</sup> Novalis, *Schriften*. Ed. P. Kluckhohn und R. Samuel. Wyd. 2, rozszerzone. T. 2. Stuttgart 1965, s. 609.

<sup>29</sup> Schleiermacher, *Hermeneutik*, s. 95.

<sup>30</sup> P. Szondi, *L'Herméneutique de Schleiermacher*. „Poétique” 2 (1970), s. 141—155.

- drzwi, „wkłada torebkę z makaronikami do kieszeni, ociera usta”<sup>31</sup>.
- B. Helmerowi wydaje się, że Nora wygląda podejrzanie i pyta ją, czy nie jadła słodyczy; na jego powtarzane pytanie Nora trzykrotnie odpowiada przecząco — przeczy też, gdy Helmer za czwartym razem pyta o makaroniki. Łagodzącą uwagę Helmera, że to tylko żart, Nora kwituje słowami: „Nawet do głowy mi nie przyszło łamać twój zakaz!”, na co Helmer: „Wiem, wiem, przecież dałaś mi słowo”<sup>32</sup>.
- C. Nora wyjmuje torebkę z makaronikami z kieszeni i częstuje przyjaciela domu, doktora Ranka, oraz nowo przybyłego gościa, Krystynę Linde. Rank: „Oh, makaroniki! Miałem wrażenie, że to w tym domu kontrabanda”. Nora: „Tak... ale te przyniosła Krystyna”. Pani Linde: „Co? Ja?” Nora: „Tak, tak, tak! Nie rób takiej przerażonej miny! Przecież nie mogłaś wiedzieć, że Torwald zabronił mi je chrupać! Obawiam się, że od tego zepsują mi się zęby. Ale raz, od wielkiego święta!” Wszyscy troje jedzą makaroniki. Nora wkłada doktorowi makaroniki do ust: „Jest tylko jedna rzecz na świecie, której bym bardzo pragnęła”. Zanim wejdzie Helmer, Nora „chowa torebkę z makaronikami”: „Pst! Pst!”<sup>33</sup>
- D. Uzyskawszy 31-godzinną zwłokę przeczytania listu szantażysty przez jej męża, Nora żąda do kolacji szampana, podchwytyjąc słowo Helmera „uczta”: „Tak, uczta z szampanem, do białego rana! Tym razem, wyjątkowo, proszę podać dużo, jak najwięcej słodyczy...” Helmer „(ujmuje ją za rękę): Dlaczego tak nerwowo? Bądźże, jak zawsze, moim uroczym skowroneczkiem”<sup>34</sup>.

Uzupełnijmy obraz. Co do dystrybucji: trzy fragmenty znajdują się w akcie I, jeden w II, w akcie III nie ma żadnego. Albo: makaroniki zjada się w czasie nieobecności Helmera (A, C), gdy jest on obecny — wspomina się o nich tylko (B, D). Albo: w dwóch fragmentach mowa jest o zakazie jedzenia makaroników (B, C), dwa pozostałe są pod tym względem wieloznaczne (A, D).

Tak więc przedstawia się sprawa makaroników. A teraz? Teraz, wydaje się, następuje coś w rodzaju pauzy. Należy ją dostrzec. Taki oto jest paradygmat, fakt, w którego tworzeniu brałem udział różnicując znaki językowe, łącząc ze sobą wypowiedzi, wyznaczając konteksty; być może, przeoczyłem przy tym coś istotnego. Fakt ten polega niewątpliwie na operacjach rozumienia. Ale co znaczą owe cztery fragmenty, które skrótowo chcę nazwać makaronikami? Muszę to w jakiś sposób wiedzieć,

<sup>31</sup> [I b s e n, *Dom lalki*, s. 8.]

<sup>32</sup> [*Ibidem*, s. 11.]

<sup>33</sup> [*Ibidem*, s. 26 i 33.]

<sup>34</sup> [*Ibidem*, s. 66.] Tekst oryginału powtarza w C i D „raz, wyjątkowo” dosłownie, ale z innym rozkładem akcentów: „for engangs skyld” — „for en gangs skyld”. Zob. H. I b s e n, *Samlede verker*. T. 4. Oslo 1941, s. 18, 50.

skoro w jakiś sposób je zrozumiałem — ale przecież nie powiedziałem tego. Nie powiedziałem nic o stosunkach parafrazy ani o znaczeniu. I to jest właśnie różnica między rozumieniem wypowiedzi a sformulowaniem tego zrozumienia: zachodzi tu brak związku, nieciągłość dająca się przedstawić jako pauza.

Wypowiedź, której należy oczekiwać, ma formę: „makaroniki mają następujące znaczenie ...” (alternatywnie: „makaroniki oznaczają to samo co ...”). Wszystkie wypowiedzi, które mają tę formę, spełniają oczekiwanie niezależnie od tego, czy makaroniki oznaczają przedsmak rajy czy piekła, w którym żyjemy. Wypowiedź może być prawdziwa lub fałszywa dopiero wtedy, gdy ma tę formę, tzn. dopiero gdy ma tę formę, zawiera element znaczący [*ist sie signifikant*]. Wypowiedzi w rodzaju „makaroniki są kompleksem złożonym z czterech fragmentów”, „makaroniki mnie interesują”, „makaroniki są częścią składową dzieła sztuki” — nie są wobec tego elementami znaczącymi, chociaż mogą zakładać zrozumienie. Wynika stąd, że nie można zredukować wypowiedzi o znaczeniu do wypowiedzi zakładających zrozumienie [podkreśl. red.]. Na tej podstawie można bronić interpretacji jako samodzielnej dyscypliny. Zarówno przeciw P. Ricoeurowi jak i przeciw C. Lévi-Straussowi.

Interpretacja odwołująca się do tekstu dostarcza tu pewnych wskazówek proceduralnych: aby wypowiedź na temat znaczenia czegoś mogła obowiązywać, musi uwzględniać kontekst. Służy to możliwości porównywania elementów znaczących wypowiedzi w społecznej wymianie zdań. Można by porównywać dwa odmienne pomysły na temat znaczenia makaroników, jeżeli istnieje trzeci, który — po pierwsze — stanowi element stały (*constans*) dla nich obu, a po drugie — jest społecznie dostępny. Nie może to być znaczenie samych makaroników, bowiem o nim twierdzi się dwukrotnie co innego — nie jest to więc *constans*; gdyby natomiast przyjąć, że znaczenie to drzemało gdzieś w głębi „niewypowiedzianego” lub „niewypowiadalnego”, nie byłoby ono społecznie dostępne; gdyby wreszcie podjąć próbę ustalenia znaczenia makaroników w drodze definiowania, to takie normowanie *ex post* byłoby pracą zbędną: wtedy bowiem chodziłoby o zrozumienie tego właśnie, co już jest określone. Dopiero jeśli wziąć za punkt wyjścia „możliwość stale rozszerzalnego zrozumienia”<sup>35</sup>, reguły postępowania nabierają ważności. Samo ich przestrzeganie nie zapewnia słuszności wypowiedzi — w równym stopniu prawdziwy mógłby być szczęśliwy przypadek — lecz dopiero prowadzenie dyskusji, podawanie w wątpliwość i uzasadnianie słuszności. Jednakże wskazówka, że należy uwzględniać kontekst, czyni to tylko niedokładnie; nie tyle dlatego, że kontekst jest nieograniczony, ile raczej dlatego, że mógłbym niemal wszystko możliwe twierdzić, byle tylko nie popaść w sprzeczność z kontekstem. Zatrważająco wielki obszar elementów znaczących wypowiedzi ogranicza interpretacja odwołująca się do tekstu za

<sup>35</sup> K. Lorentz, *Elemente der Sprachkritik. Eine Alternative zum Dogmatismus und Skeptizismus in der Analytischen Philosophie*. Frankfurt/M 1970, s. 173.

pomocą drugiej wskazówki, która odsyła do tego, do czego mają się odnosić elementy znaczące wypowiedzi, tzn. do relewancji: aby wypowiedź mogła mieć obowiązujący sens, musi w niej nie tylko znaleźć wyraz jej stosunek do kontekstu, ale musi ona również ów stosunek określić w sposób tematyzujący.

To wymaganie można wyraźniej ująć w następujący sposób. Interpretująca dyscyplina może z uzasadnieniem domagać się, aby elementy znaczące wypowiedzi były relewantne przede wszystkim dla czynników mających rolę w komunikacji, a więc przynajmniej dla autora, czytelnika i samej wypowiedzi, którą należy zinterpretować. Jeśli założymy, że stwierdza się (formalnie) tożsamość znaczeniową różnych wypowiedzi i że (treściowo) uwzględniany jest kontekst, to wynikają stąd trzy kryteria relewancji. Interpretacja jest relewantna, 1) jeżeli stwierdza tożsamość znaczeniową wypowiedzi w kontekście (W/K) z wypowiedzią (I) o potrzebach czytelnika; 2) jeżeli stwierdza tożsamość znaczeniową wypowiedzi w kontekście (W/K) z wypowiedzią (II) o znaczeniu wypowiedzi W w kontekście; 3) jeżeli stwierdza tożsamość znaczeniową wypowiedzi w kontekście (W/K) z wypowiedzią (III) o intencji autora. Kwestią dalszych dodatkowych założeń jest sprawa, które z tych trzech kryteriów zasługuje na pierwszeństwo (w wypadku gdyby wszystkie kryteria leżały na jednej płaszczyźnie, co tu jednak nie zachodzi). Drugie kryterium jest w danej formie pozbawione sensu, bowiem stwierdzenie ekwiwalencji wypowiedzi z sobą samą jest jawnie tautologiczne. Można jednak wykorzystać nieostrość wyrażenia „wypowiedź w kontekście”, aby wypowiedź (II) faktycznie odróżnić od (W/K). Drugie kryterium relewancji w skorygowanej formie brzmi: 2) interpretacja jest relewantna, jeżeli stwierdza tożsamość znaczeniową wypowiedzi w kontekście (W/K) i wypowiedzi (IIa) o znaczeniu całego kontekstu K (w którym W zajmuje pozycję). Wprowadzając pojęcie całości kontekstu wprowadzamy nowy element, który służy do tego, by maksymalnie nasilić uwzględnianie kontekstu; tym samym pojęcie to pretenduje do pierwszeństwa w stosunku do innych kryteriów relewancji. Przy tym może chodzić bądź o możliwe do identyfikacji i typowe sytuacje wypowiedzania, bądź też o cały tekst.

Argumentu dostarcza tu przedmiotowe ujęcie hermeneutycznego kręgu, który dla nie skorygowanej wersji drugiego kryterium relewancji ma charakter tautologiczny; natomiast dla wersji skorygowanej zachowuje sens, a nawet użycza sensu, a także przynosi rozwiązanie. Ekwiwokację wyrażenia „wypowiedź w kontekście” można usunąć pod warunkiem, że wypowiedzi o znaczeniu czegoś nie są redukowalne do wypowiedzi, które zakładają zrozumienie. Mogę wobec tego fragmenty z makaronikami (W/K) interpretować następująco: „Makaroniki oznaczają zakazaną przyjemność”<sup>36</sup>. Do wypowiedzi (IIa) o znaczeniu całości kontekstu K do-

<sup>36</sup> Ta interpretacja zgadza się z fragmentami B i C paradygmatu, podczas gdy A jest neutralny, a D jest z nim sprzeczny.

chodzę, gdy w wypowiedzi biorę pod uwagę cały tekst dramatu; nie dochodzę zaś, gdy daję wypowiedzi o jego cechach, np. o liczbie aktów czy czasie trwania gry. Wypowiedź tekstu mógłbym zsumować następująco: „Dramat przedstawia stosunki między dwojgiem małżonków”. Oczywiście, czytałem i rozumiałem również fragmenty z makaronikami, ale obecnie podkreślam rozumienie całości dramatu. Jeżeli teraz odniosę do siebie wzajemnie obie wypowiedzi, to wobec fragmentu D muszę wnioskować, że stosunki między małżonkami uległy zmianie i że oznacza on ze strony Nory odsunięcie się o krok od Helmera, ze strony Helmera zaś rezygnację z władzy. Ale mógłbym oto wypowiedzi tekstu streścić również inaczej, np. tak: „Dramat przedstawia tę formę życiowego zakłamania, która została spowodowana dominacją mężczyzny”. W tym wypadku niespójny fragment wyjaśnię w ten sposób: czynnik uczciwości ze strony Nory wstrząsnął zarezerwowaną dla męża pozycją dominacji. Wynik byłby wszakże inny, gdybym za punkt wyjścia wziął to, że dramat przedstawia stosunki w Norwegii około roku 1870. Kontynuowanie wariacji wypowiedzi (W/K) i (IIa) w ich wzajemnym stosunku dałoby interpretację tekstu, która musiałaby się przerwać w jakimś punkcie. Jeżeli więc takie postępowanie prowadzi w ogóle do jakichś wniosków, to wyniki nie będą porównywalne; możliwości bowiem twierdzenia, że tekst coś znaczy, są z pewnością nie mniejsze niż możliwości twierdzenia, że zawarta w nim wypowiedź coś znaczy. Problematyka interpretacji odwołującej się do tekstu polega zatem nie na błędnym kole, ale na następującym dylemacie: o ile z jednej strony określenie tematu kontekstu, wychodzące poza sprawę znaczenia, przez włączenie w większą całość pozwala nawet formułować twierdzenia o sensie wypowiedzi, o tyle z drugiej strony prowadzi do wyników, które nie są już w ogóle porównywalne.

Punkt krytyczny leży przypuszczalnie w pojęciu całości, która jest czymś więcej niż sumą swych części. Czy należy używać tego pojęcia w taki sposób, by pozwoliło ono otrzymać porównywalne wyniki? Pojęcie przeciwstawne wobec sumy można następnie bliżej określać w ten sposób, że nie obejmuje ono tylko wyliczenia nie uporządkowanych elementów, ale również wyliczenie uporządkowane, jak i podanie specyficznych relacji zachodzących między elementami. Nawet w stosunku do tak ściśle określonego pojęcia Ernest Nagel dochodzi do stwierdzenia jednakowo możliwego do przyjęcia zarówno z punktu widzenia teorii nauki jak i hermeneutyki:

że rozróżnienie między całościami, które są sumą swych części, a całościami, które tym nie są, jest względne i zależy od przyjętej teorii T, za pomocą której przeprowadzona jest analiza systemu<sup>37</sup>.

<sup>37</sup> E. Nagel, *Über die Aussage: „Das Ganze ist mehr als die Summe seiner Teile”*. W zbiorze: *Logik der Sozialwissenschaften*. Ed. E. Topitsch. Köln und Berlin 1966, s. 235.

Zaleta wyobrażenia całości polega na tym, że nie tylko dopuszcza ono szczególne relacje elementów między sobą, ale także przypisuje elementom szczególną funkcję, a mianowicie integrowanie całości. [W języku polskim „całość integruje elementy”, podczas gdy w języku niemieckim i francuskim — „elementy integrują całość”. Przep. red.] Dla wyjaśnienia tej funkcji potrzebne jest pojęcie poziomu. Relacja wzajemna elementów z tego samego poziomu miałaby charakter dystrybucyjny, a relacja elementów z różnych poziomów — charakter integrujący. Podobnie twierdzi Émile Benveniste:

Sens pewnej jednostki językowej można definiować jako jej zdolność budowania jednostki wyższej<sup>38</sup>.

O funkcji integrującej można mówić w sposób weryfikowalny pod warunkiem, że dane są różne płaszczyzny, a w nich możliwe do wyróżnienia jedności. Co wszakże stanowi najwyższą płaszczyznę? Najwyższa płaszczyzna składa się bądź z jedności, które wprowadzie same są zintegrowane, ale ze swej strony nie mogą dalej integrować, bądź jest tylko jedyną jednością. Np. zdania pozostają w tekście czy wypowiedzi w dyskursie albo w szczególnych relacjach wzajemnych (ale jednak tylko na zasadzie dystrybucyjnej), albo integrują się we własną jedność, w indywidualny system. To ostatnie zakłada się zarówno w odniesieniu do przedmiotów hermeneutycznej wykładni jak — w swoisty sposób — wobec literackiego dzieła sztuki.

W tym wypadku jednak wypowiedzi o integrującej funkcji części są jedynie relewantne; i odwrotnie, jedynie relewantne wypowiedzi, ponieważ są odniesione do indywidualnego systemu, nie mogą być porównywane. Może być i tak, że dany tekst sam nie tworzy całości i nie może być pojmowany jako indywidualny system; w tym wypadku byłby on właśnie integrującą częścią indywidualnego gatunku<sup>39</sup> lub też integrującą częścią składową typu duchowości [*Geistesart*] swego autora<sup>40</sup>. Ta drabina nie ma końca; wszystko, co samo nie jest indywidualnym systemem, może być zintegrowane w znajdujący się najbliżej wyższy indywidualny

<sup>38</sup> E. Benveniste, *Les Niveaux de l'analyse linguistique*. W: *Problèmes de linguistique générale*. Paris 1966, s. 127. Funkcja integracyjna nie daje się zredukować do „interfaktoralnych relacji” (zob. P. Hartmann, *Syntax und Bedeutung*. Assen van Gorcum 1964, s. 154 n.), chyba że przy wyraźnej zmianie teorii.

<sup>39</sup> Schleiermacher, *Hermeneutik*, s. 145: „Należy przy tym przede wszystkim zauważyć, że nie każda spójna mowa jest całością w tym samym sensie, lecz często tylko swobodnym uszeregowaniem szczegółów, przy czym rozumienie szczegółu wcale nie jest nam narzucone przez całość, często zaś jest ona tylko swobodnym uszeregowaniem mniejszych całości, a wtedy rozumienie szczegółu jest dane na podstawie tej mniejszej całości, do której ów szczegół należy. Czy jednak mamy do czynienia z jednym lub drugim przypadkiem, to jest już sprawą pojęcia gatunku, do którego należy dana mowa czy tekst pisany”.

<sup>40</sup> Zob. W. Dilthey, *Die Entstehung der Hermeneutik*. W: *Gesammelte Schriften*. T. 5. Leipzig und Berlin 1924, s. 330.



system, sięgając aż „pięknego pozoru” sztuki lub ogólnego biegu procesu historycznego. Przy założeniu, że najwyższy poziom jest jedną jedyną jednością, integracyjna funkcja zmienia się w nieodparty postulat możliwości integrowania. Ponieważ alternatywa — zgodnie z którą najwyższy poziom mógłby się składać z systemów nie poddających się dalszemu integrowaniu — jest wykluczona, ten punkt wyjścia prowadzi nie tyle do stałego wzrostu poznania, ile raczej do stałego wzrostu relewancji. Ten punkt wyjścia ma uzasadnienie w paradoksalnym statusie interpretujących wypowiedzi: z jednej strony przyczyniają się one do całości, z drugiej — nie należą do całości; z jednej strony integrują, z drugiej — nie są integrowane<sup>41</sup>. A więc wypowiedzi interpretujące to „kibice swoistości, zatrzymujący się za ogrodzeniem”; to, co w ich interpretacji ma wartość intersubiektywną, mianowicie prowadzące do artykulacji zrozumienie — oddziela ich właśnie od przedmiotu; to zaś, co zaobserwowali w swym przedmiocie, można przekazać tylko bardzo nieściśle [*mit schlechtem Gewissen*]. Powiada zatem Schleiermacher:

Istnieją dwie drogi: jedna — oglądu bezpośredniego, druga — porównywania z czymś innym. Żadna z nich nie jest samowystarczalna. Bezpośredni ogląd nie prowadzi do komunikowalności; porównanie nie dochodzi do prawdziwej indywidualności<sup>42</sup>.

Czyżby Schleiermacher nie doceniał wartości mowy?

Dylemat interpretacji odwołujący się do tekstu można by rozwiązać pod tym warunkiem, że zostały stworzone poziomy integracji nie łączące się w indywidualny system. Tymczasem należałoby poddać poważnej próbie postulat porównywalnych wyników.

### III. Interpretacja deskryptywna

Interpretacja deskryptywna jest operacją służącą kontroli semantycznych egzemplaryzacji. Pojawia się przy tym kwestia, o ile deskryptywna

<sup>41</sup> Jedno z godnych zastanowienia sformułowań Schleiermachersa (*Hermeneutik*, s. 143) stawia słowo interpretatora na jednym poziomie ze słowem tekstu, który należy interpretować: „Dla każdego ściślej łączącego się ze sobą ugrupowania zdań istnieje w jakiś sposób — bardzo różny, w zależności od różnego rodzaju dzieł — główne pojęcie, które nim rządzi, lub też, jak również możemy się wyrazić, jest słowem temu służącym; i temu to słowu, podobnie jak poszczególnemu słowu w poszczególnym zdaniu, możemy tylko wtedy nadać w sposób właściwy jego całkowicie określony sens, jeżeli będziemy je czytali w związku z innymi podobnymi słowami, tzn. każde ugrupowanie zdań, większe lub mniejsze, może być właściwie rozumiane tylko na podstawie całości, do której należy”.

<sup>42</sup> Schleiermacher, *Hermeneutik*, s. 119; zob. też s. 109 i 117. Wzajemną zależnością wizjonerskiej i komparatystycznej metody można by uzasadnić owo wahanie, które dotychczas było konstytutywne dla przedmiotu nauki o literaturze: przedmiot ten występuje raz jako absolutne dzieło sztuki (system indywidualny i nieporównywalny z niczym), innym znów razem jako historyczny dokument, jako cząstka integrująca pewien system, dająca się porównywać.

interpretacja stanowi jeszcze ze swej strony semantyczną egzemplaryzację. Ale właśnie to pytanie mogłoby pomóc w określeniu statusu interpretujących wypowiedzi.

Kontrola odbywa się już wtedy, kiedy zadanie rachunkowe przeliczam powtórnie; w tym celu konieczne jest, aby reguły, wedle których postępuję, były tożsame, aby same operacje były różne i wreszcie, aby istniało uzgodnienie (zinstytucjonalizowane jako przepis) co do tego, w jaki sposób należy oceniać niezgodność rezultatów. W stosunku do reguł obliczania obowiązuje zasada, że identyczne reguły muszą prowadzić do tych samych rezultatów, a jeżeli rzecz ma się inaczej — musiano popełnić błąd. W dziedzinie stale rozszerzanego językowego porozumienia jestem natomiast skazany na zgodę innych. Ta akceptacja pozostaje w obszarze tego, co intersubiektywnie uzgodnione, jeżeli dotyczy dziedziny ważności wypowiedzi. Można więc podać trzy następujące momenty kontroli: Aby zagwarantować tożsamość reguł, muszą sformułować zakładaną możliwość odniesienia lub relewancję w danym systemie odniesienia nie jako ślepy przesąd, ale jako wyraźną możliwość myślową. Różnica operacji istnieje wtedy, kiedy ktoś inaczej pracuje w tymże systemie odniesienia. niespójność rezultatów jest możliwa wtedy, kiedy obszar ważności danego systemu odniesienia jest szczegółowo określony; przy wynikach niezgodnych trzeba rozważyć, czy można zakwestionować obszar ważności i należałoby go na nowo określić, czy może sam system odniesienia nasuwa wątpliwości i należałoby go skorygować.

Jako system odniesienia dla makaroników Nory można naszkicować następujący deskryptywny schemat. Makaroniki są przedmiotami w sztuce teatralnej, którymi raz się operuje, innym razem zaś mówi się o nich. Definiuję je jako rekwizyty i uzyskuję w ten sposób klasę przedmiotów na scenie, które obligatoryjnie związane są z akcją, a fakultatywnie z wypowiedziami; przedmioty, które nie spełniają pierwszego warunku, winny należeć do dekoracji. Akcja może być przechodnia lub nieprzechodnia; w pierwszym wypadku oddziałuje ona na kogoś innego (*alter*), na samego sprawcę (*ego*) lub na inny przedmiot. Zjadanie makaroników byłoby akcją przechodnią, która oddziaływa na *ego*; kiedy makaroniki zostają włożone komuś do ust, jest to akcja przechodnia, która pobudza *alter*; kiedy makaroniki zostają schowane lub usunięte — pojawia się akcja nieprzechodnia. W podobny sposób można wstępnie uporządkować wypowiedzi: według mówcy (w relacji do akcji: rola uczestnika — sprawcy lub ofiary — oraz rola niezaangażowanego), według czasu, form oznaczania rekwizytów, itd. Jeśliby uzupełnić ten schemat przez transformacje — z uwzględnieniem intencji sprawcy czy uporządkowania przez kogoś innego — to dałoby się wtedy opisać zastosowanie rekwizytów wielu dramatów. Ale dopiero gdy wyznaczę obszar ważności i będę twierdził, że ten schemat obowiązuje we wszystkich utworach teatralnych — stanie się on możliwym przedmiotem dyskusji i korekty. Kiedy

np. wprowadza się problem „teatru przedmiotów”<sup>43</sup>, kwestionowany jest system odniesienia, który bierze pod uwagę tylko ludzkich nosicieli akcji. Być może udałoby się go uratować, gdybym ograniczył jego obszar ważności do określonych epok i miejsc, ale przypuszczalnie płodniejsza byłaby nowa konstrukcja wprowadzona na miejsce starej, opartej na schemacie ograniczonym co do swego zakresu ważności. To, że stary schemat został prawdopodobnie pierwotnie stworzony tylko z racji makaroników Nory, nie jest dla dyskusji istotne, jeśli będzie wyjaśniona teoretyczna korzyść ważniejsza od jakichś względów jego wprowadzenia i znany zakres jego ważności.

Schemat tego rodzaju może wprawdzie określać wszelkie możliwe przedmioty, o ile są rekwizytami, ale nie pod względem ich znaczenia. Odpowiada on na pytanie: „Jakie są ... cechy?” (i dostarcza pewnej deskrypcji), nie zaś na pytanie: „Co znaczy ...?” (i wobec tego nie daje interpretacji)<sup>44</sup>. Czy można skonstruować system odniesienia również dla kwestii znaczenia? Przecież pytanie pod adresem makaroników nie jest wcale pytaniem informacyjnym w tym sensie, że widzę oto przed sobą sekwencję niezrozumiałych znaków i byłbym usatysfakcjonowany odpowiedzią, która by wskazała lub opisała, że chodzi tu o rodzaj słodyczy. Znak jest całkowicie zrozumiały, ja jednak chcę wiedzieć, w jaki jeszcze dodatkowy sposób mogę go zrozumieć, a to znaczy, że traktuję makaroniki jako symbol<sup>45</sup>. Symbol jest znakiem, którego sens się uzgadnia; znam jego znaczenie dopiero wtedy, kiedy przyłączę się do tego uzgodnienia. Jeżeli teraz owo uzgodnienie mieści się w danych znakach, to sens symbolicznego znaku przestaje być dany lub oczywisty sam przez się, a tym samym staje się niezrozumiały dla kogoś stojącego z zewnątrz. Owo uzgodnienie odcina się od danych znaków bądź w ten sposób, że uzgodnionemu sensowi zostaje przyporządkowane nowe „ciało znakowe”, bądź w ten sposób, że przedmiotowi zostaje przypisany sens, który nie daje się pogodzić z danymi znakami i obowiązującymi relacjami<sup>46</sup>. Znak

<sup>43</sup> Zob. H. Hoppe, *Das Theater der Gegenstände*. Bensberg 1971 („Theater unserer Zeit” t. 10).

<sup>44</sup> Za oddzieleniem deskrypcji i interpretacji opowiada się — z innych punktów widzenia — C. Heselhaus (*Auslegung und Erkenntnis*. W zbiorze: *Gestaltprobleme der Dichtung*. Ed. R. Alewyn i in. Bonn 1957, s. 259—282).

<sup>45</sup> W ramach trójmiejskiej teorii znaków, rozwiniętej przez Ch. S. Peirce’a, można by powiedzieć, że kwestia interpretacji tematyzuje obok oznaczanego również relację między oznaczającym a oznaczanym. W sprawie relacji znakowej, która u Peirce’a nosi nazwę „interpretant”, zob. J. Fitzgerald, *Peirce’s Theory of Signs as Foundation for Pragmatism*. The Hague 1966, zwłaszcza s. 71 n. Kategorie Peirce’owskie omawia również E. Walther (*Interpretation — ein semiotisches Phänomen*. W zbiorze: *Probleme des Erzählens in der Weltliteratur. Festschrift für Käte Hamburger*. Ed. F. Martini. Stuttgart 1971, s. 422—429).

<sup>46</sup> Np. w przypadku symboli kultowych. Nie do pogodzenia są takie dwie wypowiedzi: 1) „Krzyż oznacza haniebną śmierć, ponieważ służy do wykonywania wyroków śmierci na niewolnikach”; 2) „Krzyż oznacza zbawienie ludzkości, ponie-

symboliczny w porównaniu ze znakami przyjętymi jako dane określony jest negatywnie, mianowicie jako inny, oraz pozytywnie — jako mający to i to znaczenie. Jeśli pomyślę sobie dane znaki jako uzgodnione i nieoczywiste, to konstytuują one pole semiotyczne. Należy to sobie wyobrazić mniej więcej tak, jak Karl Bühler opisuje pole karty nutowej lub mapy: jako system wartości znakowych, określonych już ze względu na pozycję (wartość pozycyjna); system jednak realizowany tylko przez znaki o własnej wartości (wartości przedstawiania)<sup>47</sup>. W relacji do pewnego pola semiotycznego znak może być symboliczny, jeżeli — po pierwsze — jest on inny, a po drugie — jeśli ma określone znaczenie.

Pole semiotyczne dla makaroników Nory można skonstruować biorąc za podstawę ogólnoeuropejskie założenia odnoszące się do teatru, którego gesty nie są skodyfikowane. Jest oczywiste, że przedmiotu używa się zgodnie z jego przeznaczeniem, natomiast jest znaczące [podkreśl. red.], jeżeli przedmiotu używa się wbrew jego przeznaczeniu, czyli substytuuje go dla innego celu w określonym kompleksie akcji<sup>48</sup>. Pić z filiżanki — to rzecz oczywista! rzucić filiżankę o ścianę — to znaczące. Jest rzeczą oczywistą, że się je słodycze i chowa torebkę, uznawszy, że już dość, ale rzeczą znaczącą jest ukrywanie torebki<sup>49</sup>. Co to wszakże znaczy — czy egoizm, wyrzuty sumienia, planowanie niespodzianki lub chęć budzenia uwagi — to już jest inna kwestia. Bardziej szczegółowe okoliczności ułatwiają odpowiedzi, w ten sposób wszakże, iż odpowiedź może być komuś dana, sugerowana, udzielana w sposób niepełny lub wcale nie udzielana. Pole semiotyczne odpowiada na pytanie: „W jakim układzie makaroniki coś znaczą?”, ale nie na pytanie: „Co makaroniki znaczą?”

Wynik jest oczywiście banalny: nie dowiaduję się niczego poza tym, o czym już wiedziałem. Mógłby być jednak niebanalny, gdybym porównał tekst z jakąś szczególną inscenizacją, gdybym sam tekst potraktował jako założenie i porównał z jego realizacją. Banalność wyniku wiąże się więc z tym, że (antycypując) skonstruowałem system odniesienia, do którego pasuje dany tekst; bardziej pouczający wynik uzyskałbym wtedy, gdybym na podstawie danego tekstu rekonstruował system odniesienia. Dzieje

---

waż w szczególnym wypadku służył zbawieniu ludzkości”. Mimo to obydwie mogą zachowywać ważność, ale tylko dla wierzących.

<sup>47</sup> K. Bühler, *Sprachtheorie. Die Darstellungsfunktion der Sprache*. Stuttgart 1965, zwłaszcza s. 179—195. Decydujące zdanie brzmi (s. 184): „Tylko w relacji do pola można każdorazowo określić, co jest symboliczne”.

<sup>48</sup> Por. utożsamienie przez Bühlera (*op. cit.*, s. 186) akcji symbolicznej z akcją wyobcowaną w stosunku do celu.

<sup>49</sup> W odniesieniu do deskryptywnego schematu chodzi o interpretację czynności nieprzechodniej. Ibsen przestrzega skrupulatnie rozróżnienia między zajęciem możliwym do obserwowania (A: „wkłada torebkę z makaronikami do kieszeni”) i aktem intencjonalnym (C: „wyjmuje torebkę z makaronikami”).

się tak, gdy zmieniam wypowiedzi Nory i Helmera w mowę zależną. Nora mówi, że makaroniki smakują jej i sprawiają przyjemność. Helmer mówi, że makaroniki są jej zakazane. Jeżeli będę abstrahował od mówców, makaronikom raz będzie przysługiwał orzecznik „sprawiające przyjemność”, a raz — „zakazane”. Obydwa orzeczniki łącznie dają „zakazaną przyjemność”; ponieważ przyjemność ta występuje w czasie jako poprzedzająca zakaz, czyli ustanowiona jest jako pierwsza, wykluczone jest alternatywne rozwiązanie typu „zakazany owoc smakuje”. W stosunku do tego nadawanego przez tekst znaczenia tylko czwarty fragment (D) nasuwa wątpliwości: co to oznacza, że Nora żąda makaroników na kolację, a Helmer nie ma nic przeciwko temu? Bliższe okoliczności ułatwiają więc odpowiedź, ale w ten sposób, że odpowiedź może być dana, sugerowana, niepełna lub może jej nie być. Również pole semiotyczne, rekonstruowane na podstawie danego tekstu, odpowiada jedynie na pytanie: „W jakim układzie makaroniki coś znaczą?”

Pole semiotyczne pozwala więc ocenić niezgodność wyników — nie tworząc jednak ocen — według tego, o ile występujące niezgodności są relewantne dla przyrostu wiedzy<sup>50</sup>. Złamanie zakazu spożywania makaroników — powiemy — powinno znaczyć, że w warunkach dominacji człowiek podporządkowany dopiero w rozpachy ucieka się, dla samopotwierdzenia siebie i własnych pragnień, do wolności. Na pytanie „Co znaczą makaroniki?” możliwe są i inne odpowiedzi, należy więc ich oczekiwać. Póki akceptują one pole semiotyczne, stanowią swobodne wariacje stanowisk i poglądów. Jeżeli jednak kwestionują skonstruowane tutaj pole semiotyczne, wzbogacają rozpoznania dostępne intersubiektywnie. I tak, gdyby można wykazać wadliwość konstruowania pola, zyskalibyśmy ważne reguły zamiany mowy niezależnej na zależną<sup>51</sup>. Lub też — na podstawie Gerlachowskiego tłumaczenia *Nory* [czy tłumaczenia Frühlinga] — określić by można pole precyzyjniej czy inaczej, aby otrzymać przekonującą odpowiedź na pytanie o znaczenie; można by skonstruować zupełnie inne pole wskazując np., że w języku norweskim „makroner” wprowadzały ze sobą określone skojarzenia, lub np., iż słodczyce te były rodzajem aluzji zrozumiałej dla niewielu wtajemniczonych. W wypadku konkurencyjnych pól semiotycznych relewantne czynniki modelu komunikacyjnego są sprawą do dyskusji. Można by wreszcie

<sup>50</sup> Ważkim zarzutem przeciw Habermasowskiej „logice wszelkiej interpretacji [*Logik der allgemeinen Interpretation*]” jest to, że brak w niej uzgodnień dotyczących przyrostu wiedzy, co zabezpiecza ją przeciw korekturom jej samej (zob. J. Habermas, *Erkenntnis und Interesse*. Frankfurt/M 1968, zwłaszcza s. 310—332).

<sup>51</sup> Wykraczając poza zakres uwag G. Fregego (*Über Sinn und Bedeutung*. W: *Funktion, Begriff, Bedeutung. Fünf logische Studien*. Ed. G. Patzig. Göttingen 1969, s. 42 n. [przekład Jerzego Pelca: *Sens i nominat*. W zbiorze: *Logika i język*. Warszawa 1967]) teoria mowy niezależnej musiałaby m. in. uzasadnić, dlaczego mogą istnieć metajęzyki, a nie może być metadyskursu.

w ogóle zakwestionować przyjętą tu jako założenie połową teorię symbolicznego znaczenia i przyjąć konkurencyjne teorie, choćby fenomenologiczną (np. Goethego) czy psychologiczną (np. Piageta). Deskryptywna interpretacja — powołująca się na pole semiotyczne — podając wartości pozycyjne, które są różne od wartości przedstawionych, uzyskuje teoretyczny naddatek w stosunku do punktu wyjścia dotyczący rzeczy (teoria pola semiotycznego) i dotyczący postępowania (teoria mowy zależnej); naddatek ten można poddać pod dyskusję. Interpretacja odwołująca się do tekstu może wprawdzie przeprowadzić to samo rozróżnienie, ale nie może go poddać pod dyskusję, przeto mniej sprzyja przyrostowi rozpoznań.

Można by oczekiwać zróżnicowanych odpowiedzi dotyczących — po pierwsze — danego tekstu, po drugie — cytowanych teorii. Podwójny kierunek badań sugeruje, by w obrębie nauki o literaturze odróżnić praktyczny i teoretyczny kierunek zainteresowania<sup>52</sup>. Przy praktycznym kierunku zainteresowania wykorzystuje się reguły mowy komunikującej (dyskursu), aby określić to, co pisane lub mówione (tekst); przy teoretycznym kierunku zainteresowania wykorzystuje się to, co pisane lub mówione (tekst), aby określić reguły mowy komunikującej (dyskursu). Może tu występować sposób określania poprzedzający — jako konstrukcja, lub następczy — jako rekonstrukcja<sup>53</sup>. Schemat deskrypcyjny, np. schemat stosowania rekwizytów, wyprzedza przedmiot (w danym wypadku makaroniki Nory), z góry określając sposób, w jaki ów przedmiot ma się pojawić; w obrębie praktycznego kierunku zainteresowania schemat kształtuje się drogą konstrukcji.

Pole semiotyczne nie może wyprzedzać przedmiotu (w tym wypadku makaroników Nory), by nie stać się irrelewantnym lub w najlepszym razie banalnym; w obrębie praktycznego kierunku zainteresowania kształtuje się ono drogą rekonstrukcji.

W obrębie praktycznego kierunku zainteresowania interpretacja literacka ma charakter rekonstrukcyjny. Jest dyscypliną praktyczną, jeżeli prowadzi do porównywalnych wyników; wynika stąd wniosek negatywny: gdy wychodzi się od interpretacji błędem byłby zamiar określenia celów i dróg nauki o literaturze. Wynika też stąd wniosek pozytywny: zainteresowanie praktyczne, chęć rozumienia znaczenia czegoś, definiuje obszar przysługujący nauce o literaturze jako obszar przekazów językowych.

<sup>52</sup> W kwestii stosunku między nauką teoretyczną a praktyczną zob. M. Bunge, *Scientific Research. Studies in the Foundations, Methodology and Philosophy of Science*. T. 1. New York 1967, s. 25—34; t. 2, s. 3—147.

<sup>53</sup> Tradycyjny podział nauki o literaturze na kierunek systematyczny i historyczny zostaje w ten sposób podwojony: raz z uwagi na cel — na teoretyczne i praktyczne wyznaczenie dążeń; potem zaś wewnątrz każdego kierunku zgodnie z metodą — na antycypujące konstruowanie i następcze rekonstruowanie.

#### IV. Hermeneutica: fenomeny i znaki językowe

Przyjąłem, że należy założyć coś w rodzaju interpretacji bezpośredniej, a następnie rozważałem dwie drogi nadania jej dyscypliny: interpretacji odwołującej się do tekstu oraz interpretacji deskryptywnej. Pierwszeństwo należy przyznać drugiej drodze, ponieważ sprzyja kontroli nad przyrostem rozpoznania. Wydaje się słuszne, by na koniec wskazać przesłanki tego kryterium, jak również całego przedstawianego problemu. Zadanie rekonstrukcji znaczenia danego tekstu jest natury hermeneutycznej. Obraną tu drogę można nazwać konstruktywistyczną z tej racji, że trzyma się środka pomiędzy, z jednej strony, fenomenologicznym punktem wyjścia a operacyjnym — z drugiej strony<sup>54</sup>. Oddzielenie hermeneutyki od fenomenologii nie jest oczywiste i wymaga dyskusji; tę będzie można najkorzystniej wprowadzić jako analizę natury znaku językowego. Słowa są, zgodnie z wyrażeniem Herdera, znakiem rozumu, czyli znakiem rozumiejącego namysłu. Różnie można ujmować relację między słowem a rozumem, między znakiem a namysłem. Można ją sobie pomyśleć bądź jako związek ciągły, zachodzący bez udziału lub z udziałem instancji pośredniczących, bądź też jako przyporządkowanie o charakterze nieciągłym, jako kombinację elementów, które nie przynależą do siebie same przez się. Możemy więc mówić o ciągłościowej i nieciągłościowej teorii znaków, przy czym podstawą odróżnienia jest rodzaj stosunku między tym, co oznaczające, a tym, co oznaczane.

Dla fenomenologicznego punktu wyjścia znamieną jest ciągłościowa teoria znaków. Husserl np. tak formułuje związek między słowem a fenomenem:

Jeżeli fenomeny jako takie nie są naturą, to mają uchwytną w bezpośrednim widzeniu, i to adekwatnie uchwytną, istotę. Wszystkie wypowiedzi opisujące fenomeny za pomocą bezpośrednich pojęć czynią to, jeżeli mają obowiązującą ważność, za pomocą pojęć określających istotę, czyli za pomocą pojęciowych znaczeń słownych, które muszą dać się zastąpić przez oglądy istoty<sup>55</sup>.

Heidegger zaś podkreśla:

Istniejąca zrozumiałość bycia w świecie wyraża się jako mowa. Do słowa dochodzi znaczeniowa całość zrozumiałości. Słowa przyrastają do znaczeń, nie opatruje się więc słowo-rzeczy znaczeniami<sup>56</sup>.

<sup>54</sup> Terminologia, ze zmianą sufiksów, według G. Freya (*Symbolische und ikonische Modelle*. W zbiorze: *The Concept and the Role of the Model in Mathematics and Natural and Social Sciences*. Ed. H. Freudenthal. Dordrecht 1961, s. 92 n.).

<sup>55</sup> E. Husserl, *Philosophie als strenge Wissenschaft*. „Logos” 1910—1911, t. 1, s. 314. Cyt. za książkowym wyd. 2 (ed. W. Szilasi, Frankfurt/M 1971, s. 38). W kwestii ważności zob. G. Patzig, *Kritische Bemerkungen zu Husserls Thesen über das Verhältnis von Wahrheit und Evidenz*. „Neue Hefte für Philosophie” [Göttingen] 1971, z. 1: *Phänomenologie und Sprachanalyse*, s. 12—32.

<sup>56</sup> M. Heidegger, *Sein und Zeit*. Wyd. 8. Tübingen 1957, s. 161. -

Relacją między oznaczającym a oznaczonym, relacją znakową rządzi więc stosunek między istotą a zjawiskiem, który można uchwycić nie tylko w oglądzie, ale również dialektycznie. W tych ramach dopuszczalne są takie sformułowania, jak:

następnie wyliczam części i momenty, które muszą przysługiwać każdej rzeczy, jeśli „chce” ona być oznaczona jako stół<sup>57</sup>.

Oznaczenie językowe jest jednym z wielu sposobów ukazywania się rzeczy, różniącym się oczywiście od innych refleksywnością.

Tezę przeciwstawną jest ta, zgodnie z którą relacja znaków ma charakter nieciągły. Broni jej de Saussure opowiadając się za dowolnością znaku językowego: „znak językowy jest arbitralny”<sup>58</sup>. Jeżeli przyporządkowanie obydwu stron znaku językowego nie spełnia żadnych innych warunków poza językowymi<sup>59</sup>, to znak językowy zostaje uwolniony od stosunku między istotą a zjawiskiem, przestaje być badany z uwagi na oglądowe poznanie, ale w odniesieniu do systemów. Tę decyzję w zakresie teorii znaków czyni de Saussure, wykraczając poza problemy filologii, teoretyczno-naukowym punktem odniesienia, wyjaśniając jego rolę jako „epistemologicznego operatora”<sup>60</sup>. O tworzeniu pojęć nie decyduje więc natura rzeczy lub oczywistość fenomenu, ale reguły językowe i zgodność co do ich stosowania. W tych ramach dopuszczalne są takie sformułowania, jak:

pojęcia lingwistyczne: fonem, słowo, czasownik, zdanie, tekst itd. nie nazywają żadnych realnych faktów języka, ale konwencjonalne „fakty” teorii<sup>61</sup>.

Oznaczenie językowe nie jest sposobem przejawiania się rzeczy, ale przyporządkowaniem, którego ważność jest problematyczna.

Różnica między tymi dwiema pozycjami dotyczy kwestii, czy znaki językowe są fenomenami czy też nie. Przedmiotem dyskusji staje się

<sup>57</sup> E. Leibfried, *Identität und Variation. Prolegomena zur kritischen Poetologie*. Stuttgart 1970, s. 30. Niefenomenologiczne ujęcie reprezentuje w [eseju] *Ein Tisch ist ein Tisch* P. Bichsel (*Kindergeschichten*. Neuwied 1969, s. 21 n.).

<sup>58</sup> F. de Saussure, *Cours de linguistique générale*. Paris 1969, s. 100. [Przekład K. Kasprzyk: *Kurs językoznawstwa ogólnego*. Warszawa 1961, s. 79.]

<sup>59</sup> Zob. H. Vermeer, *Einführung in die linguistische Terminologie*. Darmstadt 1971, s. 44. Wewnętrzne sprzeczności w wywodach semiotycznych de Saussure'a należałoby tłumaczyć paradoksalnością sytuacji, mianowicie próbą dowiedzenia nieciągłości relacji znakowej w ramach dwumiejscowej tylko teorii znaków. Zob. też H. Schwarz, *Arbiträr*. W zbiorze: *Historisches Wörterbuch der Philosophie*. Ed. J. Ritter. T. 1. Darmstadt 1971, s. 491—493 (wraz z bibliografią).

<sup>60</sup> E. Donato, *On Structuralism and Literature*. „Modern Language Notes” 82 (1967), s. 551. Artykuł Donata — wygłoszony również jako odczyt w Berlińskim Wolnym Uniwersytecie (27 V 1967) — nie znalazł, jak się wydaje, takiego rezonansu, na jaki zasługuje.

<sup>61</sup> H.-H. Baumann, *Sprache, Linguistik, Bewusstsein*. „Sprache im technischen Zeitalter” 35 (1970), s. 263. Fenomenologiczną odpowiedź na recenzję daje H.-M. Gauger (*Sprache und Linguistik*. Jw., 38 (1971), s. 167 n.).



pogląd, że — mówiąc za Novalisem — fenomenologizowanie i sygnalizowanie należy sprowadzić do tej samej instancji; dyskutuje się też o twierdzeniu Novalisa: „Znaki językowe nie są szczególnie odmienne od pozostałych fenomenów”<sup>62</sup>. Można przytoczyć przeciw temu argument, że tożsamość znaku językowego nie da się określić w żadnym akcie oglądu, ale jedynie dopiero przez odniesienie do systemu znaków, w którym on funkcjonuje. Jeżeli więc, ściśle biorąc, fenomeny są tym, co się konstryuuje<sup>63</sup> w relacji postrzegania jako pierwsze, to znaki językowe nie tutaj należą. W sensie mniej ścisłym nie samo zmysłowe postrzeganie, ale widzenie w ogóle jest oczywiście tym, co wedle Husserla stanowi ostateczne źródło prawomocności wszystkich rozumnych twierdzeń, a wobec tego wszystko, co się temu rozszerzonemu widzeniu nastęrcza, „należy przyjmować po prostu jako to, za co się ono podaje, ale też tylko w tych ramach, w jakich się ono podaje”<sup>64</sup>; w tymże sensie można by jeszcze dodać, że znaki językowe ukazują się właśnie w określonych ramach. Pozostaje jeszcze jedna rzecz sporna: czy to znak jest tym, co się nam podaje. Teraz aprobata czy odrzucenie nie mogą orientować się według tego, jak natura samej rzeczy jest nam dana w tych ramach, w których występuje — przedmiotem dyskusji bowiem staje się sama natura rzeczy. Należałoby wobec tego uzgodnić kryterium, merytorycznie obce i neutralne, które być może dałoby się wyprowadzić z pojęcia rozumu, ludzkiej natury czy po prostu celowości. Kryterium to musiałoby leżeć poza obrębem znaku językowego, ale w dyskusji o naturze znaku językowego, prowadzonej za pomocą znaków językowych, nie może być takiego kryterium, które by nie wyprzedzało już wyniku.

Aprobata lub odrzucenie twierdzenia Novalisa — skoro nie sposób uzgodnić neutralnego punktu odniesienia — są jednakowo prawomocne. Wybór między „tak” a „nie” jest więc podjęciem decyzji. Przy tym występuje tu asymetria. Jeżeli zgodzę się z Novalisem, to będę kwestionował fakt, że oponent podejmuje decyzję; decyzja w ogóle uważana będzie za chybioną, jako że nie odpowiada naturze rzeczy. W tym kontekście należy uwzględnić Habermasowskie zdefiniowanie krytyki:

przewycięża ona dualizm faktów i standardów i dopiero w ten sposób ustala *continuum* racjonalnych roztrząsań, które inaczej rozpadłyby się w nie powiązane decyzje i dedukcje<sup>65</sup>.

<sup>62</sup> Novalis, *op. cit.*, t. 3, s. 450.

<sup>63</sup> Zob. H. U. Asemissen, *Strukturanalytische Probleme der Wahrnehmung in der Phänomenologie Husserls*. „Kantstudien” z. (suplementowy) 73 ([Köln] 1957), s. 96.

<sup>64</sup> E. Husserl, *Ideen zu einer reinen Phänomenologie und phänomenologischen Philosophie*. Erstes Buch. W: *Husserliana*. T. 3. Ed. W. Biemel. Den Haag 1950, s. 52; zob. też s. 44. [*Idee czystej fenomenologii i fenomenologicznej filozofii* przełożyła D. Gierulanka (Warszawa 1967).]

<sup>65</sup> J. Habermas, *Gegen einen positivistisch halbierten Rationalismus*. W: *Zur Logik der Sozialwissenschaften. Materialien*. Frankfurt/M 1970, s. 63.

Jeżeli odrzucę twierdzenie Novalisa, to kwestionuję sposób, w jaki oponent podejmuje decyzję, a mianowicie fakt, że używa uzasadnień, które nie wynikają z natury rzeczy. Do tego kontekstu należy Popperowska definicja metodologii:

Zajmuje się ona — jeżeli jej badania wykraczają poza czysto logiczną analizę relacji między tezami naukowymi — stwierdzeniami metodologicznymi, wnioskowaniem o sposobie, w jaki należy operować tezami naukowymi dążąc do tych czy innych celów<sup>66</sup>.

Kiedy prezentowałem kwestię generalnie jako pozostawiającą możliwość decyzji, decyzja w sprawie tej prezentacji była już tym samym powzięta: dla tego, kto zgodziłby się z Novalisem — byłaby już z góry fałszywie pomyślana lub w najlepszym wypadku prowizorycznie użyteczna, tak czy inaczej zaś wymagająca znów przewyciężenia. Wszystkie moje zapewnienia, że tak byłoby bardziej celowo, nie mogłyby niczego orzec; droga błędna nie zmienia się we właściwą dzięki czymś zapewnieniom, że łatwiej nią iść. Mój błąd polega na tym, że rozpatruję problem w izolacji, wyrывая go z jego związku z ludzkim rozumem i z pozycją historyczną człowieka w jego świecie. Mój błąd polega więc na tym, że nie chcę przyznać, iż sporna kwestia semiologiczna sięga aż korzeni samorozumienia się. Od czasu, kiedy Herder zdefiniował ludzką egzystencję i ludzkie posługiwanie się mową przez wzajemne odniesienie tych pojęć do siebie, nie można postępować inaczej niż odnosząc w sposób ciągły problemy językowe do problemów egzystencji. Na tym to właśnie, że inaczej postępować nie można, polega moja argumentacja — jest to mianowicie *argumentum ad hominem*. Gdyby również ta najbardziej elastyczna ze wszystkich tradycji, tzn. Herderowskie zespolenie świadomości historycznej i językowej, miała mieć swoje granice, to jakie by one były? Czyż byłaby ona wolna od konieczności powtarzania?

Przesłanki metodologiczne można by oto tak scharakteryzować: Wbrew generalnie fenomenologicznemu punktowi wyjścia założenia konstruktywistyczne i operacjonistyczne opowiadają się za nieciągłością znaku. Wbrew założeniom operacjonistycznym fenomenologiczny i konstruktywistyczny punkt wyjścia opowiadają się za prymarnym charakterem [*die Vorgängigkeit*] hermeneutyki.

#### HERMENEUTYKA

STANOWISKO FENOMENOLOGICZNE	STANOWISKO KONSTRUKTYWISTYCZNE	STANOWISKO OPERACJONISTYCZNE
NIECIĄGŁOŚĆ ZNAKU		

W dalszym toku rozważań będę się posługiwał w miejsce wyrażenia „konstruktywistyczny”<sup>67</sup> szerszym wyrażeniem — „hermeneutyka nie-

<sup>66</sup> K. R. Popper, *Logik der Forschung*. Wyd. 3. Tübingen 1969, s. 22.

<sup>67</sup> Konstruktywizm we właściwym sensie nie opiera się na teorii znaków, tylko

fenomenologiczna” — i przeprowadzę argumentację, że, po pierwsze, nie-fenomenologiczna hermeneutyka jest możliwa, oraz, po drugie, że jest pożądana.

Jądrem hermeneutyki jest niewątpliwie wyprowadzona przez Hansa-Georga Gadamera logika pytania i odpowiedzi:

W istocie pierwotny fenomen hermeneutyki polega na tym, że każda wypowiedź może być rozumiana jako odpowiedź na jakieś pytanie i nie może być rozumiana inaczej<sup>68</sup>.

Stwierdzić należy wszakże, że pytań nie może stawiać tekst, lecz tylko czytelnik<sup>69</sup>. Jeśli pyta on intersubiektywnie — jest badaczem; pytanie intersubiektywne jest problemem. Dla hermeneutycznej konstytucji pytania relewantne jest to, co dane (*datum*); można by natomiast powiedzieć, że w obrębie operacjonistycznego punktu wyjścia to, co dane (*datum*) jest relatywne wyłącznie ze względu na odpowiedź, niezależnie od tego, czy ma charakter potwierdzający czy falsyfikujący. Różnica między hermeneutycznym punktem wyjścia a operacjonistycznym polega na odmiennej pozycji tego, co dane. Przy hermeneutycznym punkcie wyjścia to, co dane (*datum*), jest relewantne dla problemu; przy operacjonistycznym — dopiero dla hipotezy<sup>70</sup>. To zaś że *datum* należy ze swej strony uważać za coś ukonstytuowanego, jest wspólnym założeniem obydwu tych stanowisk<sup>71</sup>. Na

---

w obrębie nauk formalnych kontynuuje metodę przeciwstawną metodzie aksjomatycznej. Zob. prace szkoły z Erlangen, a mianowicie: W. Kamlah und P. Lorenzen, *Logische Propädeutik. Vorschule des vernünftigen Redens*. Mannheim 1967. — P. Lorenzen, *Methodisches Denken*. Frankfurt/M 1968. — K. Lorenz, *Elemente der Sprachkritik*. Frankfurt/M 1970. Przy przenoszeniu tego pojęcia do nauk o relacji przedmiotowej wystąpią trudności nie tylko natury terminologicznej. I tak, niezbyt sensowne wydaje się tutaj spotkanie z M. Foucault, nawet jeśli on jako historyk nauki rekonstruuje dyskursy. Dlatego wybrałem — jako mniej określone — wyrażenie: „niefenomenologiczny”.

<sup>68</sup> H.-G. Gadamer, *Die Universalität des hermeneutischen Problems*. „Philosophisches Jahrbuch” 73 (1965/66), s. 221. [Przekład zob. w niniejszym zeszycie „Pamiętnika Literackiego”, s. 315.]

<sup>69</sup> Ta precyzacja modelu rozmowy pochodzi od Jaussa (*op. cit.*, s. 186 n.).

<sup>70</sup> C. G. Hempel, *Philosophy of Natural Science*. Englewood Cliffs N. J. 1966, s. 12: „Empiryczne »fakty« lub dane mogą więc być oceniane jako logicznie relewantne lub mało ważne tylko w odniesieniu do danej hipotezy, a nie w odniesieniu do danego problemu”. W sprawie budowy dyscyplin operacyjnych [*operationeller*] zob. Bunge, *op. cit.*, t. 2.

<sup>71</sup> Zrozumienie, że wszystko, co faktyczne jest już teorią — podzielają filolodowie od czasów Goethego; w teorii nauki funkcjonuje ono dzięki Poppera *Logik der Forschung* (wyd. 1: 1934). Zob. M. Bunge, *Theory Meets Experience*. W zbiorze: *Mind, Science, and History*. Eds. H. E. Kiefer, M. K. Munitz. Albany 1970, s. 138—165, zwłaszcza s. 140: „punkty wyjściowe [*data*] nie są niczym innym jak danymi: są wytworzone i interpretowane z pomocą teorii”, oraz s. 155: „Empiryczne dane nie są mniej pewne aniżeli określone teorie relewantne w odniesieniu do nich; ale i dane, i teorie — chociaż niepewne — można korygować”.

hermeneutyczne pytanie o pochodzenie problemu, przyjmując operacjonistyczny punkt wyjścia, można w generalnym ujęciu odpowiedzieć przez wskazanie na różnicę między wiedzą a niewiedzą; w ujęciu szczegółowym — przez wskazanie na przesłanki wynikające z uprzedniej znajomości zakresu obiektu. W momencie wszakże przyporządkowania tego, co jest dane, do tego, co się o nim mówi — rozpoczyna się zainteresowanie hermeneutyka. Szuka on związku, który tworzy całość z tego, co zostało powiedziane, i tego, co należy do danej rzeczy, a nie zostało powiedziane. Hermeneutyk rozumie cały świat w szczególny sposób jako tekst i kontekst. Nie interesuje go bowiem to, co dane w celach dowodowych, ale na ile ukonstytuowane jest ono semiotycznie.

Zadanie hermeneutyczne polega na tym, by utrzymać się w zakresie tego, co jest dane w pewien sposób: dane znaki dopełnić zgodnie z ich sensem. W tym celu potrzebne są jakieś teorie znaku — albo też trzeba przyjąć je jako założenia. Różnica między fenomenologiczną a niefenomenologiczną hermeneutyką polega na semilogicznej formie tego, co dane. Teoria przyjmująca ciągłość znaków uznaje za wskazane upatrywać możliwość dopełnienia ich sensu w rozszerzaniu sposobu przejawiania się tego, co każdorazowo dane, za pomocą swego rodzaju „kontynuacji sięgającej wstecz” — wszystko inne byłoby czystą arbitralnością. Teoria taka swą ważność uzyskuje wnikając w całość doświadczenia konstytuującego sens świata, niejako dzięki temu, że hermeneutyka wypełniając swe zadania —

wtapia całości strukturalne, w postaci wypracowanej przez semantyczną analizę, w to *continuum* tłumaczenia i pojmowania, w jakim istniejemy i przemijamy<sup>72</sup>.

Teoria przyjmująca nieciągłość znaków (i operująca przyporządkowaniami o problematycznej ważności) uznaje natomiast za wskazane owo dopełnianie sensu przedstawiać w formie wyników dyskusji — prowadzonej według jawnych reguł — i to wyników, które można ze sobą porównywać; wszystko inne byłoby bowiem arbitralnością. Mówiąc słowami Michela Foucault — epistemologicznego miejsca niefenomenologicznej hermeneutyki nie można charakteryzować jakimś „ani — ani”, unikającym iluzji doświadczenia, zgodnie z którym przedmiot [podkreśl. red.] determinuje dopuszczalne wypowiedzi, jak również iluzji formalizacji, zgodnie z którą dopuszczalne wypowiedzi [podkreśl. red.]

---

<sup>72</sup> H.-G. Gadamer, *Semantik und Hermeneutik*. W zbiorze: *Akten des XIV. Internationalen Kongresses für Philosophie (1968)*. T. 6. Wien 1971, s. 263 n. Wydaje się bardzo wątpliwe, czy to *continuum* rozciąga się również na cały zakres współczesności, jeśli zaś nie, to „proces wzajemnego oddalania się i wzrastający brak komunikacji między filozofami różnych kierunków” (W. Stegmüller, *Hauptströmungen der Gegenwartsphilosophie*. Stuttgart 1969, s. XLI) oznacza hermeneutyczne zadanie o wielkim znaczeniu.

determinują swój przedmiot<sup>73</sup>. Mówiąc pozytywnie: niefenomenologiczna hermeneutyka polega na oddzieleniu odniesienia przedmiotowego od odniesienia dotyczącego ważności.

Z punktu widzenia nauki o literaturze hermeneutyka niefenomenologiczna jest pożądana dlatego, że fenomenologiczny punkt wyjścia nie wystarcza dla uzasadnienia hermeneutyki jako dyscypliny. To bowiem, co domaga się uzasadnienia, to nie Archimedesowe punkty oparcia, ale możliwość przekształcania się wiedzy<sup>74</sup>. Dyscyplina naukowa organizuje kolektywną wiedzę przez to, że rozpoznania zachowują charakter intersubiektywny, a rozszerzanie stanu wiedzy objęte jest kontrolą. W tym celu potrzebne jest rozdzielenie między odniesieniem przedmiotowym (referencyjnością) pytań i odpowiedzi a akceptowalnością (ewidentnością) pytań i odpowiedzi. Oddzielenia domagają się zatem nie zakresy czy regiony ontologiczne, lecz relacje czy wymiary [*Dimensionen*] w jednej i tej samej wypowiedzi<sup>75</sup>. Zmiany w obrębie każdego z wymiarów można póty porównywać i oceniać, póki w każdym innym wymiarze istnieją cechy stałe. Tam gdzie nie przeprowadzi się rozdzielania wymiarów, zmiana perspektywy widzenia jest niemożliwa do skontrolowania. Fenomenologiczne pojęcie nauki, w tej mierze, w jakiej używane jest przez naukę o literaturze — nie jest zdolne do przeprowadzenia takiego rozdziału. Utożsamia ono raczej naukowość i dostosowanie do przedmiotu<sup>76</sup>. Póki

<sup>73</sup> M. Foucault, *Réponse au Cercle d'épistémologie*. „Cahiers pour l'Analyse” 9 (1968): *Généalogie des sciences*, s. 9—40. Czytamy tam na s. 38: „Istnieje iluzja polegająca na przyjmowaniu, że nauka wyrasta z pełni doświadczenia konkretnego i opartego na przeżyciu. Że mianowicie geometria stanowi opracowanie przestrzeni doznawanej, biologia nadaje formę intymnemu doświadczeniu życia, a ekonomia polityczna przekłada na język dyskursu teoretycznego procesy industrializacji. Ze zatem prawa przedmiotu nauki są już zawarte w danych doświadczenia [*le référent*]. Istnieje jednak również iluzoryczne wyobrażenie, że nauka kształtuje się drogą odcinania się i dokonywania ustaleń, uwalniając się zarazem od pola jakościowego i od wszelkich podszeptów wyobraźni przez arbitralność [*la violence*] — akceptującą lub polemiczną — rozumu opierającego się na własnych rozstrzygnięciach. Że tedy przedmiot nauki posiada istnienie autonomiczne i nie jest identyczny z niczym poza sobą”.

<sup>74</sup> Możliwość zmieniania nie jest dana fenomenalnie — przedmiot, gdyby mógł rzeczywiście sam siebie przedstawiać, może się co najwyżej przedstawić jako dający się zmieniać, ale w relacji do teorii. Nie bez powodu więc rozprawa Kuhna *Struktura rewolucji naukowych* jest zarazem historiografią i teorią metody. Krytyczne uwagi na ten temat formułuje P. K. Feyerabend (*Consolations for the Specialist*. W zbiorze: *Criticism and the Growth of Knowledge*. Eds. I. Lakatos, A. Musgrave. Cambridge 1970, s. 197—230). To sympozjum na temat tez Kuhna zawiera m. in. kontrowersję między Kuhnem a Popperem.

<sup>75</sup> Obiegowe rozróżnienie między genezą (*context of discovery*) a ważnością (*context of justification*), wywodzące się od Husserla (*Logische Untersuchungen I*. Tübingen 1968, s. 202—206), traci z pola widzenia problem semiologiczny.

<sup>76</sup> Zob. Szondi, *Traktat über philologische Erkenntnis*, s. 23: „Dylematem nauki o literaturze wydaje się to, że może ona pojąć dzieło sztuki jako dzieło

przedmiot uzasadnia możliwość akceptowania pytań i odpowiedzi, póty jest zupełnie obojętne, czy zdefiniujemy przedmiot jako dzieło sztuki, czy jako tekst; czy za Emilem Staigerem powiemy:

Jeżeli jednak jesteśmy gotowi wierzyć w coś takiego jak nauka o literaturze, to musimy się zdecydować, by budować ją na podłożu odpowiadającym istocie poezji <sup>77</sup>.

— czy też staniemy na stanowisku Paula Gerharda Völkerja:

punkt wyjścia i historycznie uwarunkowane możliwości poznawcze badacza literatury czerpią swe określenie z realnej egzystencji dzieła sztuki jako elementu doświadczenia stosunków społecznych <sup>78</sup>.

Teoremat głoszący, że przedmiot określa metodę, można oczywiście wraz z fenomenologicznymi przesłankami zakwestionować, w związku z czym Erwin Leibfried powiada:

Tylko podwójne wzajemne odniesienie: spojrzenie na samą rzecz i spojrzenie na aktywną świadomość — może gwarantować uzasadnione poznanie <sup>79</sup>.

Ale nawet ta zdwojona refleksja dotycząca uwarunkowań nie wystarczy, aby rozszerzyć punkt wyjścia oparty na modelu spostrzeżenia zmysłowego. Fenomenologiczna formuła „*ego — cogito — cogitatum*” oznacza związek między dwoma krańcowymi punktami („*ego — video — visum*”); formuła predykcji „*ego dico aliquid de aliquo*” oznacza powiązanie o trzech wolnych miejscach, czyli działanie w trzech fazach <sup>80</sup>. Jeżeli chce się

sztuki jedynie w takim zatopieniu się i że właśnie z racji swej naukowości, tzn. dostosowania się do przedmiotu, musi zrezygnować z takich kryteriów, jak kryterium dystansu czy zasada »raz — to tak jak ani razu [*einmal ist keinmal*]«, które przejęła z innych nauk”.

<sup>77</sup> E. Staiger, *Sztuka interpretacji*. W zbiorze: *Współczesna teoria badań literackich za granicą. Antologia*. Opracował H. Markiewicz. T. 1. Kraków 1970, s. 200 (tłum. O. Dobijanka-Witczakowa).

<sup>78</sup> M. L. Gansberg und P. G. Völker, *Methodenkritik der Germanistik. Materialistische Literaturtheorie und bürgerliche Praxis*. Stuttgart 1970, s. 84 n. Żądając, by interpretator zajmował stanowisko stronnicze, Völker opowiada się — jak się zdaje — za monoperspektywizmem (*ibidem*, s. 41): „To, że badanie literackie ma charakter zależny od okoliczności miejsca i czasu, jest konsekwencją poważnego traktowania dedukcji teorii metody z przedmiotu badawczego”.

<sup>79</sup> E. Leibfried, *Kritische Wissenschaft vom Text. Manipulation, Reflexion, transparente Poetologie*. Stuttgart 1970, s. 107.

<sup>80</sup> Zob. E. Tugendhat, *Phänomenologie und Sprachanalyse*. W zbiorze: *Hermeneutik und Dialektik. Hans-Georg Gadamer zum 70. Geburtstag*. Ed. R. Buber i in. T. 2. Tübingen 1970, s. 15: „Rozumieć znaczenie orzeczenia to nie znaczy dostrzegać coś, ale opanować reguły, które określają stosowanie orzeczenia”. Formule predyktywnej należy dać pierwszeństwo nie z tego (fenomenologicznego) względu, jakoby mogła lepiej oddać stan rzeczy, ale z punktu widzenia teorii nauki, a to dlatego, że pozwala zachować myślowe oddzielenie referencji od ewidentności.

na podstawie przeżycia indywidualnego tekstu — a nie za pomocą swobodnej spekulacji — określić to, co przysługuje wszystkiemu istniejącemu, które „chce” być oznaczone jako tekst<sup>81</sup>.

— to wszystkie reguły predykcji przypadają na obszar arbitralności, ponieważ możliwość akceptacji oznaczeń zależy od przedmiotu, dalsze zaś określenia są dopuszczalne w takiej mierze, w jakiej dają się relatywizować przez przedmiot. Przedmiot w ogóle nie dopuszczający określenia wymaga wieloperspektywiczności, która

każde widzenie rzeczy uznaje za ważne w takich granicach, w jakich może ono uzasadnić tę ważność<sup>82</sup>.

Kontynuowanie pracy poznawczej polega wtedy albo na uzupełnianiu brakującej refleksji, aby zaznaczyć granice jakiejś perspektywy, albo na pomnażaniu perspektyw i oglądów. Podczas gdy konkurencyjne teorie są dyscyplinotwórcze, to wielość sposobów widzenia niewiele więcej może wnieść jak tylko urozmaicenie. Choć określanie granic poznawania jest bardzo pouczające, niewiele wyjaśni uzależnianie sprawy ich rozszerzenia od przedmiotów czy innych czynników nie poddających się kontroli. W zaklętym kole przedmiotowego myślenia rozstrzygającą rolę gra bowiem nie tylko ogląd, ale również sprzyjający moment, a wszelka nowość pojawia się wedle klasycznego sformułowania: „Każdy nowy przedmiot, dobrze oglądany, otwiera w nas nowy organ”<sup>83</sup>. Może to i prawda, ale nie stanowi uzasadnienia żadnej dyscypliny.

Czy wobec tego dyscyplina jest w ogóle czymś pożądanym? Czy można zmusić prawdę, by wypełniła takie sztuczne urządzenia, jakie tutaj naszkicowano pod nazwą dyscypliny i kontroli, by dała się zamknąć w takich abstrakcyjnych więzieniach? Z drugiej strony, gdyby tak autentycznie interpretującej sztuce, jaką jest np. sztuka aktorska, zalecić nieosobiste postulaty dyscypliny, wtedy argument ten mógłby stosować się również do czynności, która nie może interpretować nie tworząc teorii. W swych notatkach na temat chińskiego teatru Brecht komentuje z uznaniem zachowywanie gestów przekazywanych z pokolenia na pokolenie. Czyni to biorąc pod uwagę zmiany zachodzące w owych gestach. Dopiero bowiem na tle skodyfikowanej gestyki innowacja oznacza pewien postęp:

Zmiana działa tu o wiele silniej niż u nas. My bowiem pozwalamy każdemu aktorowi, a nawet zachęcamy go do tego, by ze starej, nazbyt znanej nam postaci tworzył całkowicie nową; postać ta powstaje jednak zbyt przypadkowo, ma niewiele odniesień do innych równoczesnych czy poprzednich

<sup>81</sup> Leibfried, *Kritische Wissenschaft vom Text*, s. 277. Pragnienia tego, co istnieje — to nie figura stylistyczna. Odpowiadają one pogładowi, że problematyka znaków jest hermeneutycznie irrelevantna (zob. *ibidem*, s. 102).

<sup>82</sup> *Ibidem*, s. 188. O wieloperspektywiczności zob. s. 220 n., 290.

<sup>83</sup> Goethes *Werke*. Wyd. hamburskie, t. 13, s. 38: „Istotny postęp dzięki jednemu jedynemu mądrymu słowu”.

uksztaltowań, niczego o nich nie mówi, w rezultacie więc sama postać właściwie jest mało rozwinięta: chodzi co najmniej o warianty<sup>84</sup>.

W porównaniu z tym gestyka teatru chińskiego jest taka, „że daje się przejmować, nie szkodząc przez to osobowości przejmującego ją aktora”. Ta gestyka jest nieosobista, ale świadoma i dlatego również zmiana jest czymś publicznym. Stanowi to w następstwie rozszerzenie możliwości:

A więc w niezmienności, będącej znamieniem rzeczywistej sztuki (jakby nauki) pojawia się naturalny moment buntu, wyraźnie widoczny, możliwy do ocenienia, odpowiedzialny akt zerwania ze starym.

Sądzę, że rozmowa o wierszach czy o makaronikach Nory również podlega działaniom ustalającym porządek i może tylko zyskać na ich jawności.

Przełożyła *Krzyszyna Krzemień*

---

<sup>84</sup> B. Brecht, *Gesammelte Werke in 20 Bänden*. T. 15. Frankfurt/M 1967, s. 425—426.